Nr. 31. Lwów — Piątek dnia 9 Lutego. **Rok 1906.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: św. Apolonii P. Jutro: św. Scholastyki P. | Jana Złotoust. Efrema | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 49 Zachód „ 4 m. 31 | Długość dnia godzin 9 m. 42 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Wieści z za kordonu.

Przyszły parlament rosyjski, „duma" państwowa wciąż przed narodem umyka. Pierwotnie głosił rząd, że zwoła dumę w listopadzie roku przeszłego, potem, że nastąpi to w styczniu, lutym, marcu, a teraz już odroczono jej powołanie na kwiecień, jest też pogłoska, że jeżeli ona w ogóle się zbierze, to niepredzej, jak w jesieni. Ciągle coś przeszkadza rządowi w jego najgorętszem pragnieniu przejść od czynowniczego absolutyzmu do konstytucyi! Teraz naprzykład ma dwie takie przeszkody. Przedewszystkiem musi zbadać, jaki wpływ wywrze na wybory „związek związków" na ziemi finlandzkiej. Ów „związek związków" jest wspólnym komitetem różnych stowarzyszeń. Za socyalizm, za odezwy wzywające do strejków, rząd uwięził członków tego komitetu, lecz stowarzyszenia zawodowe wnet wybrały nowych delegatów, którzy, nie mogąc już w Rosyi, zjechali się na naradę w Finlandyi. Tam oni uchwalili bojkotować „dumę", jako parodyę parlamentu, nie dopuścić do wyborów, a dążyć do rewolucyi, oczywiście zwycięzkiej i wtedy stworzyć republikę socyalno-demokratyczną, rządzoną przez parlament, wybierany przez wszystkich zgoła dorosłych ludzi, zarówno przez mężczyzn, jak przez kobiety. Nic innego tam nie uchwalono, ponieważ wszystkiem się zajmie ów socyalistyczno-demokratyczny parlament. Zdawało się tedy, że rząd nie ma co badać: „związek związków" sam powiedział, jaki będzie jego wpływ na wybory, aby zaś on był jak najmniejszy, prosta logika wskazuje, że trzeba nie zważać na agitacyę, czyli przeprowadzić wybory jak najprędzej. Lecz czynownictwo zapewne woli zwlekać. Na zjeździe „związku związków" miało ono swych agentów, więc też pierwsze ogłosiło w swych dziennikach wszystkie szczegóły obrad. Między innemi doniosło, że z Królestwa Polskiego po raz pierwszy zjawili się delegaci; było ich osiemnastu, a wszyscy zaś [illegible]. Z tryumfem podnosi czynowniczy *Warszawskij Dniewnik*, że to niewątpliwy dowód rewolucyjnego usposobienia Polaków i ich separatystycznych dążeń, skąd wniosek, że stan wojenny i represye są niezbędne. Takie rozumowanie może zasługiwałoby na zastanowienie się, gdyby czynowniczy organ doniósł, kto na zjeździe „związku związków" był pod maską rewolucyonisty czynowniczym agentem, oczywiście prowokacyjnym. W Królestwie Polskiem dzieje się to samo, co w krajach Nadbałtyckich, mianowicie prowokacya czynownicza rozdmuchuje zamieszki. Właśnie teraz pojawił się w petersburskich dziennikach zbiorowy protest wybitnych łotyskich i estońskich obywateli: pastorów, pisarzy, profesorów, adwokatów, lekarzy i kupców, przeciw ohydnej intrydze, uknutej na ich ziemi przez czynowników Niemców. W proteście powiedziano: „Istnieje wprawdzie w naszym kraju kierunek skrajny, lecz bynajmniej [illegible] ... Gdyby wojsko [illegible] ... Tymczasem czynownicy Niemcy odgrywali tam rolę sędziów, mianowicie, że spalenia kilku folwarków [illegible] ... Wojsko oddano pod rozkazy Niemców: von-Sieversa, von-Steina, von-Kotzebuego i tym podobnych niejednych baronów w rosyjskiej służbie. [illegible] ... Wieszano ludzi bez sądu, rozstrzeliwano bez wyboru wszystkich, nawet dzieci. Aby zaś usprawiedliwić tę instukę metodę uspokojenia kraju, wydano proste obłudnie zaburzenia do pozornych rozmiarów rewolucyi przeciw tronowi i państwu".

Chciano to samo zrobić na Litwie i Białorusi. Tam drobne czynownictwo wmawiało w lud, że będzie nowy podział ziemi — równy w różnych okolicach, stosownie do tego, jak sam lud zaznaczy swe zapatrywania, bo jaki car nie wie, czego chłopom potrzeba w każdym powiecie. Oczywiście więc zaraz powstał ferment. Ziemianie natychmiast postanowili zapobiedz możliwemu nieszczęściu. Przy pomocy powiatowych marszałków szlachty, którzy w tych stronach są mianowani przez rząd z pomiędzy Rosyan, uzyskano pozwolenie na zjazdy. Podczas nich chłopi szczerze oznajmili, że uczono ich, jako ziemia jest boska, więc kto ją sobie zagarnie, ten ją będzie miał. [illegible] Lud litewski i białoruski jest rozważny, więc nie poszedł za przykładem Łotyszów, ale w Inflantach, gdzie Łotyszów dużo, zwłaszcza w powiatach rzeżyckim, lucyńskim i siebieskim, były rabunki i pożogi.

Tak tedy, zamieszki — to pierwsza przeszkoda do zwołania „dumy". Drugą jest kwestya zabezpieczenia praw i interesów mniejszości rosyjskiej. [illegible] Znany jest system wyborczy, uwzględniający konstytucyjne prawa wszelkich narodowych lub społecznych mniejszości, — koniecznie wszystkich, bo inaczej [illegible]. Otóż czynownicy wiedzą tylko [illegible] tego systemu i tworzą dziwoląg. Na prośbę popów w Chełmszczyźnie rząd rosyjski już przyznał prawosławnym w guberniach lubelskiej i radomskiej prawo wyboru osobnego, prawosławnego posła do „dumy". Ma on być koniecznie prawosławny, koniecznie Rosyanin, a to ogół ludności tych gubernij wybierze z pomiędzy siebie. [illegible] Naprzykład czynownicy warszawscy, których razem z policyantami i wojskiem jest podobno do osiemdziesięciu tysięcy, chcą dla siebie jednego posła. Czyż więc nie uwzględnić takiego życzenia? Wszakże w ten sposób łatwo pozbyć się z dumy wszystkich grup narodowych nierosyjskich. Ale oczywiście ani mowy o tem nie ma, aby uwzględniono prawa polskich mniejszości w Kijowie, Odesie, na Podolu, Wołyniu i t. d., chociaż one są obywatelskie, nie zaś czynownicze, i chociaż są liczniejsze od czynowniczych w Warszawie, Tyflisie, Rydze.

Komisye petersburskie zastanawiają się teraz nad sposobami zabezpieczenia praw owych rosyjskich mniejszości. Zapewne więc statut wyborczy będzie jeszcze raz zmieniony, wskutek zaś tego rząd znowu na jakiś czas odroczy wybory. Tak może się ciągnąć w nieskończoność i może wywołać nową rewolucyę.

Usposobienie na Węgrzech.

Zerwanie rokowań Korony z koalicyą sprawiło najgorsze wrażenie w całych Węgrzech. Zupełny zastój, trwający już dwa lata, fatalnie wpłynął na stan wszystkich publicznych urządzeń. Brak konserwacyi dróg, mostów, kanałów, gmachów publicznych daje się wszystkim odczuwać. Kredyt tak podrożał, że za krótko-terminowe pożyczki trzeba płacić 10, nawet 12 procent. Cena dzierżawna ziemi spadła do 10-ciu koron za morg. Nie ma żadnych dostaw rządowych, więc liczna klasa przedsiębiorców nie ma z czego żyć. Słowem ekonomiczne stosunki są okropne, a nielepsze prawne, ponieważ urzędnicy komitatowi strejkują z nakazu koalicyi. Spodziewano się, że teraz nareszcie zatarg się skończy, więc kiedy przyszedł zawód, ludność się oburzyła. Jeden z wybitnych wojskowych ogłosił w wiedeńskich dziennikach swoje spostrzeżenia. Pisze on: „Dawniej koalicya głosiła: „Musimy zwyciężyć!" Teraz zaś łamie sobie głowę nad męczącą zagadką: „Co wymyśleć, aby przecież można było dojść do porozumienia bez zupełnego fiaska?" Ja też nie uważam sytuacyi za beznadziejną. Jestem przekonany, że np. hr. Andrassy wyjechał z Wiednia nie rozgoryczony, lecz tylko rozczarowany. Oni w koalicyi uważali się za niezwyciężonych! Niezaprzeczenie, zatarg źle oddziaływa na monarchię. Nie mamy nowych armat, w ogóle zbrojność się nie zwiększa, roboty marynarskie ledwie żółwim posuwają się krokiem — wszystko to jest samo przez się niebezpieczne, ale dla monarchii powstałoby jeszcze większe i już stałe niebezpieczeństwo, gdyby w zakresie militarnym uczyniono choćby o włos więcej dla koalicyi węgierskiej, niż Korona już jej przyznała. Wojskowy zarząd gorąco pragnie załatwienia zatargu, aby mógł już nareszcie otrzymać rekrutów i te kredyty, które dawno mu uchwalono, lecz jeszcze nie wyasygnowano. Kiedy więc mu poleciła Korona zbadać, co można bez szkody dla zbrojności zrobić dla Węgrów, poszedł do ostatniego kresu możliwości. Wszelkie dalsze ustępstwa bardziej zachwiałyby byt monarchii, aniżeli rewolucya. Porozumienie stanie się możliwe odrazu, skoro tylko koalicya otwarcie przyzna się przed narodem, na jakim ona stoi gruncie: czy na stworzonym w r. 1848-ym, czy też na tym drugim, który powstał w 1867-ym? Wówczas wszystkim otworzą się oczy".

Oto jedno zdanie o sytuacyi, a teraz przytoczymy drugie, wyrażone przez hr. Apponyi'ego w liście do włoskiego księcia Scipio Borghese, a ogłoszone przez dziennik *Spettatore*. „Stanęliśmy na punkcie rozstrzygającym — pisze hrabia węgierski — i teraz stanowcze rozwikłanie w jakimkolwiek kierunku jest nieuniknione. Co się tyczy naszej walki, to prowadzimy ją jedynie w obronie narodowej niezależności od zamachów monarchicznych, dążących do rozszerzenia władzy. Jest to walka madyarstwa o jego historyczne i narodowe prawa, jest to praca nad zabezpieczeniem narodowego życia, które jest-że możliwe bez narodowego wojska? Jest to wreszcie walka z wiecznem, niepoprawnem dążeniem do zdegradowania naszego kraju na stopień zwykłej austryackiej prowincyi, posiadającej trochę więcej, lub trochę mniej samorządu. Władza monarchiczna, która dotąd już nieraz naruszała konstytucyę, troskliwie zasłania się teraz maską konstytucyjną. Zbliża się jednak chwila, w której ta władza będzie zmuszona liczyć się z samowiedzą narodu, albo też zrzuci maskę i pokaże swe despotyczne oblicze. W tym drugim wypadku nastanie absolutyzm. Jeżeli władza monarchiczna w porę się spostrzeże i pocznie się liczyć z narodem, wszystko jeszcze da się uratować, w przeciwnym zaś razie uczyni krok niemożliwy do naprawienia, a wówczas monarchia austro-węgierska prosto podąży ku swemu końcowi".

Otóż jeżeli tak, jak Apponyi, myśli cała koalicya, to można podziwiać jej zdumiewające zaślepienie, można się zastanawiać nad jej ciekawym obłędem politycznym, ale nie można się spodziewać porozumienia. Więc też naprzykład Kossuth podobno wcale na nie nie liczy. Zapewniają peszteńskie dzienniki, że on za przykładem swego ojca wybiera się już na emigracyę, aby z zewnątrz podkopywać państwo, — tylko że jego ojciec liczył na masonów i rewolucyonistów włoskich, a syn zamierza oprzeć swe nadzieje na — ludach bałkańskich! To także obłęd.

Lecz jeżeli Kossuth i Apponyi umywają ręce, to właściwie znaczy, że się zrzekają wzywania narodu do czynnej rewolucyi, lecz milcząco zezwolą mu wykonać odwrót. Może on już się zaczyna, bo oto prasa koalicyjna zaprasza Banffy'ego, aby się wysunął na czoło. Banffy na czele — to rezygnacya z żądań militarnych, a silna dążność do ekonomicznej odrębności.

Korespondencye.

Wiedeń 7 lutego.

(*Niezdrowa spekulacya budowlana w Wiedniu. — Udział w niej prowincyonalnych kas oszczędności. — Wielkie katolickie zgromadzenie ludowe w ratuszu.*)

(y). Niebywały ruch budowlany w Wiedniu, trwający od paru lat, a poczytywany przez niektórych jako objaw wielce dodatni, zaczyna budzić poważne obawy wśród ludzi trzeźwo patrzących na rzeczy i zdających sobie jasno sprawę z właściwych powodów tego ruchu. Jakoż coraz liczniej odzywają się głosy, przepowiadające, że ten okres „gospodarczego rozkwitu" Wiednia, może bardzo smutno się skończyć, bo wielkim krachem realnościowym. Wprawdzie przeciętny przyrost ludności Wiednia wynosi około 30.000 osób rocznie, ale z drugiej strony nowych domów powstaje co roku tyle, jak gdyby ów przyrost ludności był trzy lub cztery razy większy. W roku ubiegłym np. wybudowano tu prawie sześćset kamienic. Że ten gorączkowy ruch budowlany nie odpowiada wcale istotnym potrzebom ludności, o tem świadczy najlepiej niesłychanie wielka liczba mieszkań próżno stojących. W niektórych dzielnicach można powiedzieć, że nie domy, ale całe ulice są do wynajęcia, a mimo to spekulanci dalej budują. Uderzającą jest przytem ta okoliczność, że pomimo tak szalonego ruchu budowlanego i pomimo, że taka masa pomieszkań stoi próżno, ceny mieszkań wcale nie spadają. Na pozór wydaje się to zagadką trudną do rozwiązania, boć przecie logika mówi, że jeżeli podaż pomieszkań jest tak olbrzymia, a popyt o nie stosunkowo nieznaczny, w takim razie właściciel nowowybudowanego domu powinien obniżyć czynsz, aby przecie mieć z niego bodaj jaki taki dochód. Tymczasem kto zna właściwe sprężyny obecnej gorączki budowlanej w Wiedniu, ten zrozumie, dla czego właściciele nowych domów żądają za mieszkania w nich czynszów wysokich, chociaż wiedzą, że nikt im ich nie zapłaci. Oto są oni poniekąd niewolnikami rozmaitych prowincyonalnych kas oszczędności, które udzieliły im pożyczek hipotecznych na podstawie wysokich fasyi czynszowych i wypowiedziałyby im kredyt w razie, gdyby oni wynajęli mieszkania poniżej fasyonowanego czynszu. Te prowincyonalne kasy oszczędności są wyłącznemi sprawczyniami obecnej gorączki budowlanej w Wiedniu, gdyż udzielają na realności tutejsze tak wysokich pożyczek, jakichby nie udzieliła żadna z wiedeńskich instytucyi finansowych. Bywają wypadki, że pożyczka, udzielona przez taką prowincyonalną kasę oszczędności, jest tak wysoka, że wystarcza nietylko na pokrycie kosztów budowy domu, ale nawet, jeżeli już nie w całości, to bodaj w znacznej części na pokrycie kosztów nabycia gruntu pod budowę, — spekulant budowlany zatem nie ryzykuje właściwie ani grosza własnych funduszów. Chodzą głuche wieści, że za wyrobienie tak wysokich pożyczek płacą właściciele nowych domów faktorom prowizyę, wynoszącą przynajmniej 5% całej pożyczki, i że tą prowizyą musi faktor podzielić się z rozmaitymi prowincyonalnymi dygnitarzami, mającymi wpływ na wymiar pożyczek. Jak długo jeszcze da się podtrzymać tego rodzaju niezdrowa spekulacya — to przewidzieć się nie da, wszelako nie ulega wątpliwości, że czem dłużej ona potrwa, tem fatalniejsze będą jej następstwa.

W wielkiem podwórzu tutejszego ratusza odbyło się wczoraj olbrzymie zgromadzenie ludowe, zwołane przez katolickie stowarzyszenia ludowe, celem założenia protestu przeciw zamachom wrogów Kościoła na instytucye katolickie, a zwłaszcza przeciw robocie masonów, zmierzającej do zaprowadzenia w Austryi rozwodów i zupełnego wyrugowania religii ze szkół. Na zgromadzenie to przybyły tak wielkie tłumy, że olbrzymi dziedziniec ratuszowy nie mógł ich pomieścić, dlatego też mnóstwo osób zajęło miejsce w korytarzach lub nawet na ulicy. Obradom przewodniczył baron Wittinghoff-Schell i w przemówieniu, którem zagaił zebranie, podniósł, że ponieważ stosunki w Austryi tak się zmieniły, iż rządy nie mają już odwagi jawnie stanąć w obronie katolicyzmu, przeto katolicy muszą myśleć o samoobronie. O konieczności samoobrony mówił także hrabia Trauttmansdorff, wskazując na to, że konieczna jest ona ze względu na dobro przyszłych pokoleń. Radny miejski Kunschak referował o usiłowaniach sekty masońskiej pragnącej „uszczęśliwić" Austryę ustawą o rozwodach i dążącej do tego, aby małżeństwo przestało być sakramentem, i by jego miejsce zajął kult wolnej miłości. Dyrektor zaś seminaryum nauczycielskiego Kemetter napiętnował należycie machinacye masońskiego stowarzyszenia „Freie Schule", na czele którego stoi hofrat bar. Hock z Trybunału administracyjnego, a które wzięło sobie za zadanie wyrugować ze szkół krucyfiksy, modlitwy szkolne, naukę religii, wszelkie nabożeństwa i praktyki religijne, słowem uczynić szkołę w Austryi co się zowie bezwyznaniową. Zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie rezolucyę, protestującą przeciw tej niegodziwej robocie masonów i wzywającą rząd, aby bezzwłocznie usunął wszystkich urzędników państwowych, którzy stoją w związku z lożami masońskiemi, albo też z politycznemi stronnictwami, propagującemi rewolucyę. — Uchwalono też wystosować odezwę do wszystkich katolików w państwie, aby przy wszelkich wyborach zwalczali kandydatów masoneryi, a popierali takich, o których można mieć nadzieję, iż bronić będą interesów katolickich.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów załatwiła wczoraj całą ustawę o ubezpieczeniu urzędników prywatnych w drugiem czytaniu.

Wniosek przekazania komisyi rezolucyi Steina, wzywającej rząd, aby przy wydawaniu wykonawczych rozporządzeń dla nowej tej instytucyi przyjął język niemiecki jako urzędowy, odrzucono 122 głosami przeciw 104. (Oklaski na prawicy).

Podczas głosowania przyszło do żywej wymiany słów między socyalistami a wszechniemcami, którzy wystąpili przeciw socyalistom za to, że nie głosowali za rezolucyą. Posłowie czescy zwrócili się w bardzo stanowczy sposób przeciw wiceprezydentowi Kaiserowi z zarzutem, że nie dzwonił przed rozpoczęciem głosowania nad tą rezolucyą, jak zwykle przed głosowaniem czyni, a to wskutek zamiaru przeforsowania rezolucyi. W końcu posiedzenia zwrócono się ponownie do przewodniczącego Izby z zapytaniem w tej mierze, na co dr. Kaiser odpowiedział, że postąpił w tym wypadku tak samo, jak zawsze czyni.

Minister spraw wewnętrznych **Bylandt Rheidt** odpowiedział na interpelacyę w sprawie odebrania magistratowi tryesteńskiemu spraw poruczonego zakresu działania, mianowicie oświadczył, że wobec udziału wielu urzędników miejskich w demonstracyach antipaństwowych, zwłaszcza wobec wmięszania niektórych urzędników w znaną aferę bomb, oraz ze względu na panujące wśród tych urzędników usposobienie, musiał rząd skorzystać z prawa wydelegowania radzcy namiestnictwa do pełnienia funkcyj poruczonego zakresu działania.

Nie jest to votum nieufności dla burmistrza, ani też rozporządzenie to nie jest wymierzone przeciw miastu Tryestowi, dla którego rozwoju rząd ponosi duże ofiary.

Wiedeń. *Deutsch National Corr.* donosi, że powzięta wczoraj przez niemieckich posłów z Czech bez wiadomości innych posłów niemieckich i bez poprzedniej narady w klubach, uchwała wywołała zdziwienie. Szczególnie odnosi się to do końcowego ustępu uchwały, gdzie niemieccy posłowie z Czech ogłaszają swoją solidarność w kwestyi reformy wyborczej, nie zapytawszy o zdanie swoich stronnictw. Byłoby o wiele słuszniejszem, ażeby tak daleko idącą uchwałę poddano najpierw pod rozpatrzenie na posiedzeniach klubów, do których niektórzy z nich należą. Po drugie, posłowie niemieccy z Czech, zajmując samoistne stanowisko wobec reformy wyborczej, przesądzają

---

1)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

TOM I-szy.

ROZDZIAŁ I.

Sieroty królewskie.

Kto go zastąpi? Kto zastąpi naszego orła, opiekuna, ojca? — odzywały się głosy ludu wśród jęków, ze wszystkich ziem, powiatów, województw.

Kto ma równie silną rękę do władania tą niesforną gromadą, która zamieszkała ziemie od podnóża Karpat, aż po brzegi Bałtyku bursztyn wydającego?

Gdzie jest ten mąż z tak silnie bijącem sercem dla niedoli, że wszystkich upośledzonych przygarnie do siebie, bez względu na stan, religię, pochodzenie i roztaczając skrzydła opieki nad niemi, w prawicy swojej utrzyma groźny miecz sprawiedliwości i śmiało uderzy nim w potężnych, samowładnych potentatów, chociażby oni nazywali się Borkowiczami lub Święcami?

Kto ma dziś tak potężny umysł, iż obejmie wszystkie różnorodne interesa prowincyi słabo jeszcze spojonych, niezgodnych, rywalizujących, prowadzących skrytą z sobą walkę i spoi je cementem jedności państwowej?

Wielkopolanie zawsze z góry spoglądali na Małopolskie ziemie. Książęta Szląscy, Mazowieccy, Szczecińscy darli się między sobą i niejednokrotnie łączyli się z Niemcami, Litwą lub Krzyżakami przeciwko swoim.

Ziemie ruskie od niedawna wcielone do Polski, jeszcze w sobie nie poczuły pociągu do zespolenia się z Rzecząpospolitą; dawne sympatye ciągnęły je ku Rusi, a obawą przerażała Litwa, na której tronie wielkoksiążęcym zasiadało w ów czas dwóch niepospolitych ludzi: Olgierd i Kiejstut — głowa i serce narodu — rozum i miecz.

W Polsce zeszedł do grobu ukochany król, ojciec ludu, który z pomiędzy wielu władców, zaszczyconych przez historyę nazwą Wielkiego, ma niezaprzeczone do niej prawo.

Nie szukał on sławy w nabytkach orężem, wystawiając na rzeź tłumy — chwała wojenna nie nęciła go. Polska odziedziczyła jej dosyć po Bolesławach i po ojcu jego, który nie żałował krwi swojej dla sprawy połączenia narodu w silną jedność.

Poglądy Kazimierza prześcigały nietylko wiek, w którym żył, ale i następne.

Pragnął on zostać dobroczyńcą swojego ludu, równouprawniając jego sprawy społeczne i religijne. Pragnął on wsławić się jako znakomity administrator, gospodarz, prawodawca; pragnął być rzeczywistym królem, potężnym władcą, patryarchą Republiki, która od dawna przyswoiła sobie ten tytuł, wcielając zwolna zasady republikańsko-szlacheckie w krew swoją.

Jeżeli obejrzymy się naokoło i porównamy prawa, jakie wówczas istniały w Europie, ze statutem Wiślickim, nie zapłoniemy niezawodnie rumieńcem wstydu — jeżeli spojrzymy na administracyę Polski, jej wspaniałe budowle, mury miast, zamki, kościoły, a nadewszystko wzrastający dobrobyt ludu — to bez zarozumiałości powiedzieć możemy, że pod rządami Kazimierza, Polska była ozdobą Europy i podziwem sąsiadów, a jedna tylko Hiszpania pod Maurami stała obok niej.

Gospodarstwo rolne przybrało rozmiary imponujące, okręta ładowne naszem zbożem pod banderą polską nawiedzały brzegi nietylko Danii, Francyi, Anglii, ale i oddalonej Hiszpanii.

Handel zakwitnął w całej potędze, a jeden z kupców krakowskich przyjmował czterech królów na uczcie u siebie tak wspaniale, że wątpliwość jest, czy każdy z tych panów mógłby się zdobyć na podobną gościnność u siebie, bez krzywdy swoich poddanych.

I oto uderza grom i kraj cały zostaje pogrążony w żałobie, uciśnieni czują, że im zabraknie tej potężnej opieki, przed której majestatem wszystko się dotąd uginało, — ptaki ciemności zaczynają znowu swobodnie wylatywać z jaskiń swoich, bo zaszło słońce, które ich wzrok raziło; wampiry czują, że będą mogły znowu wysysać krew ludu,—tygrysy, lisy, wilkołaki w ludzkiej postaci prostują swoje członki i otrząsnąwszy się z bojaźni przed martwym olbrzymem, gotują się do nowych rozbojów.

Nie uszanowano nawet testamentu szlachetnego króla, wszystkich tych, których kochał skrzywdzono, obdarto, wydziedziczono — unieważniono jego wolę, jak zwykłego filistra i roje szerszeni wysypały się na pole walki brzęcząc, kłując, gryząc się między sobą i napełniając kraj cały okrzykami grozy, od których odwykł od dawna.

Rozpoczęły się najazdy dworów, jak za dawnych czasów, krew i płomienie buchały dwoma strugami, podsycając się wzajemnie.

Łatwiej jest dać narodowi dobrobyt, niż utrwalić w nim miłość cnoty.

Lud wkrótce uczuł żelazną rękę ciemięzców swoich jednoplemiennych.

Teraz cudzoziemiec ze strachem udawał się w podróż do Polski prowadząc towary, które za czasów starego króla swobodnie sprzedawał.

Ponury widok przedstawiał kraj, który niedawno brzmiał weselem i dostatkami imponował cudzoziemcom.

Mury wprawdzie warownych miast nie obaliły się jeszcze, ale na grodach już siedzieli inni starostowie, którzy, ciągnąc zyski z ludu, używali siły im nadanej dla prywaty tylko i własnej korzyści robiąc najazdy, lub je odpierając.

Cała Wielkopolska wrzała wojną, możne rodziny darły się między sobą. — Bartosz z Odolanowa wiódł wojnę z Władysławem Opolskim, a gdzie przeszły jego bandy, tam zostawały tylko zgliszcza i popioły, krew ludu płynęła całemi strugami, który nie wiedział nawet o co się biją pomiędzy sobą panowie.

Na Pomorzu, Borkowicze, pijani zemstą za śmierć Maćka, wiedząc, że w grobie już spoczywa martwa ręka tego, przed którym drżeli, wiedli uparte boje z generałem wielkopolskim Domoratem; całe okolice Wełcza przedstawiały tylko gruzy.

Jan Czarnkowski, sędzia poznański, uganiał się ze swoimi stronnikami po posiadłościach Swetybora, księcia na Starym Szczecinie, i niszczył je bez miłosierdzia.

Hołdowni panowie Drdzenia niszczyli i łupili dobra arcybiskupie.

Ziemowit Mazowiecki zagarnął Płock, Rawę, Sochaczew, Wyszogród, Gostyń, nie chcąc złożyć hołdu Ludwikowi; a gdy tylko umarł arcybiskup, Ziemowit obległ Łowicz, którego bronił Dersław, kanonik gnieźnieński, synowiec prymasa.

Zaczynało się w Polsce panowanie królewiąt, które następnie przywarowawszy pod Jagiellonami, miało z całą siłą rozpanoszyć się za Sobieskiego, ubezwładnić za Sasów Rzeczpospolitą, a zadać jej cios śmiertelny za Stanisława Augusta i położyć ją na łożu niemocy.

Któż jednak wtenczas ze współczesnych mógł przewidzieć następstwa tego wzrostu królewiąt, którzy tak zdawali się pełnymi dobrych chęci i patryotyzmu, gotowego do ofiar ze wszystkich swoich skarbów, z życia nawet — oprócz z swojej samowoli, którą nazywali „złotą wolnością".

(Ciąg dalszy nastąpi).

kwestyę, która obchodzi nietylko niemieckich posłów z Czech, ale raczej wszystkich posłów niemieckich. Nawet gdyby żądania posłów niemieckich z Czech miały być zaspokojone, to do stawiania ich brakło tym posłom mandatów. Dziś nie można osądzić, czy stanowisko zajęte przez niemieckich posłów z Czech wpłynie na udaremnienie reformy wyborczej. W każdym razie jednak możliwość tego istnieje.

Wśród niemieckich zaś stronnictw, oprócz posłów, którzy są reformie wyborczej niechętni, są także tacy, którzy jej szczerze pragną, a sprzeciwiliby się jej w takim tylko razie, gdyby bezwarunkowo do tego byli zmuszeni. Łatwo więc zrozumieć, że ci właśnie posłowie, którzy są przychylni reformie wyborczej, nie mogą spoglądać z sympatyą na akcyę, będącą w stanie rzucić na nich podejrzenie, jakoby w gruncie rzeczy nie pragnęli reformy wyborczej. Temu zapatrywaniu kierownictwo stronnictw niemieckich daje jednomyślnie wyraz wobec uchwały niemieckich posłów z Czech, zaznaczając, że stanowiska względem projektowanej reformy zająć nie można, aż dopiero w chwili, kiedy szczegóły jej będą znane.

Wiedeń. Dr. Lueger przedłożył na wczorajszem posiedzeniu „komitetu 4ech“ znaną uchwałę posłów niemieckich z Czech. Po dłuższej rozprawie wyrażono jednomyślnie przekonanie, że obrady i uchwała co do enuncyacyi niemieckich posłów z Czech będą możliwe dopiero po przedłożeniu przez rząd projektu reformy wyborczej.

Wiedeń. Klub czeski wybrał Pacaka prezesem, a Stransky'ego i Kramarza wiceprezesami.

Wiedeń. Na posiedzeniu komisyi wojskowej, w obecności ministra Schönaicha, wybrano referentem ustawy o kontyngencie rekrutów posła Gniewosza 18 głosami. Na ks. Sapiehę padło 11 głosów. P. Gniewosz rozpoczął dyskusyę, przemawiając za przyjęciem przedłożenia.

Następnie oświadczył p. Sapieha, że Polacy — jak to już prezes Koła zaznaczył w Izbie poselskiej — będą głosowali za kontyngentem rekrutów, ponieważ w tej chwili specyalnie uważają jego uchwały za konieczność państwową, bez względu na to, kto stoi na czele rządu i czy zaskarbią sobie tem wdzięczność lub nie, uważają obecnie Polacy za niezbędne dać państwu to, co do jego egzystencyi jest potrzebne. Z tem większym naciskiem muszą Polacy domagać się, aby koła kierujące uwzględniły ich postulaty na tem polu, zwłaszcza, że one mają na celu jedynie utrzymanie bitności armii i przedstawiają słuszne życzenia najszerszych warstw ludności.

Najważniejszą niewątpliwie kwestyą — wywodził mówca — jest sprawa religijnego życia żołnierzy. Pomimo jasnych postanowień regulaminu i najlepszych chęci i woli kierujących kół, praktyka codzienna pozostawia w tej mierze wiele do życzenia. Na kilku zgromadzeniach wyborczych, w których mówca ostatnimi czasy brał udział, z wielu stron skarżono się słusznie na niereligijne wychowanie żołnierzy. Zbyt wiele przestrzega się w wojsku litery przepisów, nie patrząc na ich ducha. Zwłaszcza nikt się nie troszczy o duchowe potrzeby żołnierzy. Długie, często niezrozumiałe kazania, nie stanowią dla ducha żołnierzy pokarmu; uczęszczanie do kościoła w szeregach nie wystarcza. Niech żołnierzowi będzie wolno nietylko jako żołnierzowi, ale jako człowiekowi iść do kościoła. Korpus oficerski powinienby w tej mierze w pierwszym rzędzie przyświecać przykładem. Niestety, tak nie jest.

Mówca wskazuje dalej na smutne pod względem moralnym i religijnym stosunki w wojskowych zakładach wychowawczych. Wprawdzie na ogół można mówić o pewnym postępie w tym kierunku, jest to jednak niczem w porównaniu z postępami, jakie codzień czyni przeciwna propaganda. Hasło, że religia jest rzeczą prywatną, może odpowiadać socyalistycznej, ale w każdym razie nie cesarskiej armii.

Następnie omawiał mówca konieczność reformy rozporządzeń wykonawczych do ustawy wojskowej, a zwłaszcza rozszerzenia § 34 ustawy; powinna być mianowicie ukrócona absolutna władza zastępcy wojskowego w komisyach asenterunkowych. Zastępcom starostw i władz autonomicznych musi być dane prawo apelowania do komisyi superarbitralnej przeciw poborowi, dokonanemu przez zastępcę wojskowości na własną odpowiedzialność.

W końcu omawia mówca życzenia, dotyczące postępowania przy zakupnie koni dla wojskowości.

Wiedeń. W komisyi prawniczej debatowano nad sprawą adjutów dla auskultantów. Rząd oświadczył, że zgadza się na zredukowanie liczby bezpłatnych auskultantów ze 119 na 59, przez utworzenie 60-ciu nowych adjutów. Komisya przyjęła to oświadczenie rządu do wiadomości, a z tem wszystkiem uchwaliła żądać, aby auskultanci od chwili wstąpienia do służby sądowej pobierali pensyę.

Najnowsze badania nad księżycem.

W piątek nastąpi całkowite zaćmienie księżyca, ale niestety nie będzie widzialne u nas, tylko na oceanie Spokojnym. Astronomowie tych krajów, w których to zaćmienie będzie widzialne, będą je jednak bardzo dokładnie badali głównie dlatego, żeby się przekonać czy prawdziwem jest twierdzenie, że na księżycu niema wcale atmosfery. Z dwóch najważniejszych dzieł o księżycu, w ostatnim czasie ogłoszonych, jedno, którego autorami są Nasmyth i Carpenter, odmawia księżycowi wszelkich śladów powłoki gazowej; drugie, Neisona, przypuszcza, że może posiadać atmosferę, której gęstość nie przechodzi wszakże $^{1}/_{400}$ gęstości atmosfery ziemskiej.

Brak atmosfery świadczy też o braku wody w stanie ciekłym, wolna bowiem od ucisku atmosferycznego bezzwłocznie przeszłaby w stan lotny i utworzyła atmosferę pary wodnej. Musiałyby się nadto niekiedy rozwijać chmury, któreby mąciły czystość powierzchni księżyca, czego wszakże nie dostrzegamy.

Brak atmosfery powoduje zupełnie odrębne warunki oświetlenia, brak światła rozproszonego dozwala widzieć gwiazdy tuż w pobliżu księżyca; oświetlone są tylko przedmioty, na które bezpośrednio padają promienie światła, za każdą przegrodą ciemność panuje najzupełniejsza, jutrzenka, ani zmierzch nie rozjaśniają na księżycu nieba.

Bardziej jeszcze uderzające różnice tyczą się ogrzewania księżyca przez promienie słoneczne. Dnie i noce są tam 15 razy dłuższe, niż u nas, każdy punkt księżyca przez ciąg naszych dni 15-tu zwrócony jest ku słońcu, a przez ciąg następnych dni 15-tu pomroką się nocną zakrywa. W ciągu długiego tego dnia promienie słoneczne działają na powierzchnię jego ustawicznie w pełnem, nieosłabionem przez pochłanianie atmosferyczne, natężeniu, gdy znów w ciągu równie długiej nocy powierzchnia ta stygnie bezustannie, sprowadzając oziębienie tem silniejsze, iż nocnego tego promieniowania wpływ atmosfery również nie powstrzymuje.

Według pojęć ludowych, księżyc nietylko nie nadsyła nam zgoła ciepła, ale jest owszem źródłem zimna, które grozi zagładą młodym, rozwijającym się roślinom. Błędny ten wniosek stąd tylko pochodzi, że w czasie nocy pogodnych, gdy księżyc przyświeca, promieniowanie ziemi, nie powstrzymane osłoną chmur, powoduje silne jej stygnięcie, co w niektórych porach roku sprowadza przymrozki nocne. W każdym razie cieplikowe działanie promieni, przybywających od księżyca, jest tak nieznaczne, że w ostatnich dopiero czasach lord Rosse, a zwłaszcza Langley, zdołali je wykazać; prawdopodobnie ciepło, jakie otrzymujemy od księżyca, jest zaledwie $^{1}/_{100\cdot000}$ częścią ciepła słonecznego.

To wszakże nie dozwala nam wnosić bezpośrednio o temperaturze, panującej na księżycu, w znacznej bowiem części ciepło to stanowią promienie słoneczne, od powierzchni jego odbite i nieprzyczyniające się zgoła do jej ogrzania. Pozostała tylko część promieni słonecznych, która przenika do wierzchnich warstw księżyca, podnosi ich temperaturę i znowu jako ciepło w przestrzeń jest wysyłana. Lord Rosse przyjął, że wszystkie rodzaje promieni w jednakim stosunku są przez księżyc odbijane i pochłaniane i na podstawie przypuszczenia tego wywnioskował, że powierzchnia księżyca w ciągu długiego dnia ogrzewać się może do 100° C., natomiast znowu w czasie długiej nocy księżycowej stygnie równie silnie i oziębia do—200°. Tym sposobem na powierzchni księżyca zachodziłaby niepojęta dla nas różnica od 200° do 300° między temperaturą piętnastodniowego dnia i piętnastodniowej nocy.

Lord Rosse wszakże niedostatecznie uwzględnił brak atmosfery, której rola w ogrzewaniu ziemi ma tak przeważne znaczenie, co zwłaszcza wyjaśnił Langley.

Wiadomo, że im wyżej w atmosferę naszą się wznosimy, temperatura opada coraz niżej, a z obserwacyi na górze Whitney r. 1881-go wywnioskował Langley, że gdyby powłoka atmosferyczna z ziemi usuniętą była, promienie słoneczne mogłyby ogrzać ziemię ledwie o 40° ponad temperaturę bezwzględnego zimna, czyli ponad — 273° C.

Doniosła ta rola atmosfery tłumaczy się niejednostajnem jej przecieplaniem dla różnych rodzajów promieni; promienie, przybywające od słońca, przedzierają się przez nią w znacznej części i rozgrzewają powierzchnię ziemi, dla promieni wszakże ciemnych, wysyłanych przez rozgrzewającą się powierzchnię ziemi, powietrze daleko słabiej jest przecieplające, zatrzymuje je i pochłania, nie przepuszczając w przestrzeń światową. Atmosfera działa tu jak pokrycie szklane cieplarni. Gdyby atmosfery nie było, ziemia stygłaby równie łatwo, jakby się ogrzewała, w pełnym nawet blasku słonecznym powstałoby zimno. Bez opieki atmosfery ciepło słoneczne byłoby bezskuteczne. Ale tego właśnie rodzaju objawy zachodzić winny na księżycu, który pozbawiony jest atmosfery, nietylko przeto nocną pomroką osłonięta jego półkula, ale i ta część powierzchni, która w potokach światła słonecznego tonie, zawsze zimną pozostaje.

Pogląd zaś ten upoważnia niektórych badaczy do dalszego jeszcze wniosku, że powierzchnia księżyca musi być zlodowaciała. W okresie dawnym, gdy księżyc był jeszcze bryłą silnie rozgrzaną, woda występować na nim mogła tylko w postaci pary. Jako ciało stosunkowo niewielkie, stygł on szybko, a skraplająca się para wytworzyła morza, które z kolei rychło zakrzepły. Pod lodowatą powłoką mórz i w głębi lądów pozostała jeszcze znaczna ilość wody, która w zetknięciu z jądrem ogrzewała się i przechodziła w parę o wysokiej prężności, przedzierała tedy skorupę lodową, a z otworów wyrywała się gwałtownie woda wrząca, spływając zaś na boki, tworzyła kratery. Dla braku atmosfery nie było tam wichrów, a to tłómaczy postać kołową gór księżycowych. Gdy napór pary był silniejszy, lód pękał promienisto i tworzył brózdy.

Według tego zatem poglądu, dawniejsi badacze księżyca, którzy rozległym jego równinom nazwę mórz nadali, nie mylili się bardzo. Są to rzeczywiście morza, ale morza w lód zakrzepłe, pod wpływem szybkiego stygnięcia unieruchomione. Przy niskiej temperaturze lód już się nie ulatnia, a za tem idzie, że powierzchnia księżyca żadnej zmianie nie ulega. Wszystko tam już zakrzepłe i martwe; są to w całun lodowy ujęte zwłoki planety.

Małżeństwa mieszane.

W Polsce i na Rusi jest zwyczaj, że w zapusty chodzą xięża po kolędzie, to znaczy, odwiedzają swoich parafian, święcą im chaty i za to dostają upominki w naturze: tu kilka jaj, tam kurę, ówdzie kawałek płótna, albo jakąś kwotę pieniężną. Lecz duchownym niewiele zależy na tych datkach; więcej zależy im na na tem, że się bliżej zetkną z parafianami i poznają ich bliżej. A i dla parafian jest z tego korzyść, bo przy tej sposobności xiądz udzieli jednemu rady, drugiego pocieszy w strapieniu, innemu udzieli zbawiennej nagany, a co najważniejsza, dzieci wysłucha katechizmu.

Czasami zdarzyło się, że w tej samej wsi i w tym samym dniu chodzili po kolędzie xięża rzym.-kat. i gr.-kat. i że się nieraz zeszli w domu, gdzie było mięszane małżeństwo, tj. mąż Polak, a żona Rusinka, lub odwrotnie. Wtenczas obaj xięża razem poświęcili dom i ludzie pojmowali to dobrze, że wyznają tę samą religię, a różnią się tylko obrządkiem.

Tak było dawniej; dziś to się zmieniło, bo właśnie narodowościowe wpłynęły na stosunki religijne, czyniąc przepaść między obrządkami. Przykład to najlepiej wyjaśni.

W kilka dni po Trzech Królach przysłano sanki i proszono, żeby xiądz przyjechał na wieś po kolendę. Xiądz przyjechał, a gospodarz, znający wszystkich we wsi, prowadził xiędza od chaty do chaty, gdzie mieszkali Polacy i zaprowadził go także, jak to czynił dawnymi laty, do takiej chaty, gdzie było małżeństwo mięszane.

Chłop, zobaczywszy xiędza wchodzącego powiedział: „Ja nie potrzebuję xiędza polskiego, bo ja mam swego ruskiego“.

Xiądz, sądząc, że chłopu chodzi o datek, odzywa się:

— Ja nie chcę żadnego datku, ja poświęcę chatę bez kolendy.

— U mnie żaden xiądz polski święcić nie będzie — odrzekł chłop.

Żona zaczęła teraz prosić męża, żeby ustąpił, przedstawiając mu, że, przecież ona jest Polką. Ale mąż, nie zważając nawet na obecność xiędza, uderzył z całej siły pięścią w stół i krzyknął: „Cicho, babo! Moja chata jest ruska i tylko xiądz ruski będzie ją święcił“.

Żona jeszcze chciała prosić męża, lecz xiądz odezwał się do niej: „Dajcie spokój i nie drażnijcie męża! Bóg widzi serce wasze i pobłogosławi wam, dzieciom waszym i dobytkowi waszemu. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — dodał xiądz, wyszedł z chaty i podążył dalej za przewodnikiem.

Po odejściu xiędza chłop cieszył się, że tak energicznie pozbył się xiędza, lecz ręka, którą w stół uderzył, bolała go, a na drugi dzień nawet spuchła. Gdy przez parę dni ból w ręce nie ustawał, udał się chłop do lekarza, który oglądnął rękę, przepisał maść i powiedział mu, żeby przyszedł po kilku dniach, jeżeliby bóle nie ustały, gdyż obawia się, że kość jest nadwerężona i że potrzeba będzie operować.

Chłop przestraszył się, ale obawa jego była płonna. Od maści spuchnięcie ustąpiło, ból się zmniejszył, lecz długo nie mógł tą ręką robić i mówił: A to nieszczęście, tak silnie uderzyć się w rękę. Ludzie zaś mówią, że to dopuszczenie Pana Boga na niego, bo w xiędzu polskim nie uszanował sługi Bożego.

Z. U.

Tatarzy na Woroniakach.

Nie wiem, czy to jest w jakiej książce lub kronice zapisane, bo tego nigdzie nie czytałem; wiem to tylko z opowiadania i podaję tak, jak mi to opowiedziano.

Kiedy 30 lat temu przybyłem do Złoczowa, sąd obwodowy zakładał koło zamku ogród owocowy i kazał to miejsce splantować, przyczem zasypano dół obszerny, a o tym dole była tradycya następująca:

Jakób Sobieski, ojciec króla Jana, miał wielu niewolników Tatarów, których używał przy budowie murów fortecznych i nasypów koło swego zamku w Złoczowie. Gdy połowę tej roboty uskuteczniono, odłożył Sobieski dalszą budowę na później, a Tatarów osadził na górze, zwanej Woroniaki, ciągnącej się na południe od Złoczowa. Góra ta była porosła lasem, w którym w kilku miejscach powyrębowano drzewa i tu umieszczono owych Tatarów, tworząc z nich małe odrębne osady. Stąd się tłómaczy, dlaczego dziś gmina Woroniaki nie tworzy jednej skupionej wsi, lecz składa się z kilku małych osad.

Osadzeni tu Tatarzy pobudowali sobie chaty, pozakładali przy nich sady, a wykarczowane lasy pozamieniali w urodzajne pola; porobiwszy zaś znajomości z okolicznym ludem, pozawierało wielu z nich małżeństwa i pracowali pilnie, tak, iż zdawało się, że z nich będą poczciwi ludzie i pracowici poddani. — Lata mijały. Jakób Sobieski umarł, majątek ojcowski i matczyn posiadł syn, Jan Sobieski, a na Woroniakach był spokój i porządek; jednak po latach przekonano się, że to niełatwo zmienić naturę tatarską; do czego nawykł Tatar za młodu, to objawi się zawsze, jeżeli tylko okoliczności będą po temu; a właśnie Tatarom z Woroniak nadarzyła się taka okoliczność.

Jan Sobieski, kiedy jeszcze nie był królem, przebywał często na zamku w Złoczowie i tu mu raz doniesiono, że Turcy wpadli do kraju i posuwają się pod Tarnopol, niszcząc kraj. Sobieski natychmiast ściągnął załogi z Oleska i Pomorzan, a nie przeczuwając nic złego, zabrał z sobą całą załogę złoczowską i wyruszył przeciw nieprzyjacielowi, pozostawiwszy tylko szczupły oddział w zamku raczej do utrzymania porządku, niż do jego obrony.

Skoro wieść o grożącem niebezpieczeństwie rozeszła się w okolicy, mieszkańcy miasta Złoczowa poznosili swoje majątki i kosztowności do zamku, a sami przygotowywali się do obrony miasta, gdyby mu zagrażał nieprzyjaciel; Tatarzy zaś woroniaccy, dowiedziawszy się, co zaszło, zmówili się prędko, postanowili napaść na zamek, pozbawiony obrony, złupić go i ze zrabowanymi skarbami podążyć lasami i manowcami do Turków, przeciw którym ich pan wyruszył. Z wykonaniem planu trzeba się było śpieszyć; to też już drugiego, czy trzeciego dnia po wyruszeniu Sobieskiego napadli w nocy na zamek, lecz mała, ale dobrze uzbrojona garstka załogi odparła ich ataki. To jednak nie złamało zawziętości Tatarów; wiedzieli oni, że właśnie wyszedł z zamku rozkaz, ażeby do zamku śpiesznie zwozić żywność, któraby dla licznej załogi wystarczyła na czas dłuższy. Wiedzieli więc, że w zamku niema prowiantów, i postanowili, oblęgając zamek, nie dopuścić dowozu żywności; spodziewali się, że głód zmusi załogę w krótkim czasie do otwarcia bramy i do wydania im skarbów, w zamku będących.

Rachuba zawiodła Tatarów. Sługa Sobieskich, który otrzymał polecenie zaopatrzenia zamku w żywność, zajął się tą sprawą gorliwie i nie miał czasu za dnia powrócić do zamku; dowiedziawszy się zaś, co zaszło, dosiadł konia i podążył za Sobieskim, którego dopędził za Jezierną.

Sobieski pośpiesznym marszem zbliżył się do Złoczowa, kiedy się go najmniej spodziewano, i w cichości, w nocy otoczył oblęgających zamek, tak, że ani jeden nie uszedł, a było ich około 300.

Sobieski nie mógł tych Tatarów zatrzymać jako więźniów, boby musiał chyba całą załogę pozostawić, którąby ich pilnowała i trzymała w karbach posłuszeństwa; nie mógł po ukaraniu przewódzców puścić ich wolno, boby zbiegli do Turków i byli ich przewodnikami w głąb kraju; nie mógł ich także wcielić w szeregi swego wojska i zabrać z sobą, boby miał wrogów w obozie: nie pozostało nic innego, jak tylko postąpić z nimi według prawa wojennego.

Miał chan tatarski po klęsce pod Batohem skazać na ścięcie jeńców polskich, obrońców ojczyzny, a Marek Sobieski, brat Jana, położył tam także swą głowę: to tembardziej Jan Sobieski mógł zastosować karę śmierci do jeńców tatarskich, rabusiów i buntowników. — Sobieski wszystkich skazał na śmierć, a gdy wyrok wykonano, nie obawiał się już tych Tatarów, którzy do buntu nie należeli i wyruszył zaraz w pole, poleciwszy w jednym wspólnym grobie pochować straconych.

Poza murami zamku wykopano obszerny dół, złożono tam ciała Tatarów i usypano wysoką mogiłę. Mogiła z latami zmniejszała się, po wielu latach zrównała się z ziemią, a następnie w tem miejscu utworzyła się wklęsłość obszerna, którą obecnie zasypano i zrównano.

To podanie skreśliłem tu nie bez celu. Są ludzie przewrotni, którzy opowiadają ludowi tutejszemu na zebraniach i wiecach to zdarzenie tak, ażeby u niego podkopać cześć, jaką ma dla króla Sobieskiego. Lud wie, że Jan Sobieski ufundował klasztor OO. Bazylianów koło Pomorzan, drugi koło Złoczowa i że taki sam klasztor odnowił koło Podhorzec; to też i Rusini z czcią wspominają króla Jana Sobieskiego. — Ażeby tę cześć podkopać mówią ci agitatorzy ludowi, że Jan Sobieski rozgniewał się raz na chłopów z Woroniak i kazał 300 z nich zabić w jednym dniu! Ale nie mówią, że ci chłopi nie byli tutejsi chłopi, czyli tubylcy, lecz że to byli najezdnicy, którzy wpadli na Ruś w celu grabieży i rabunu, którzy ziemie ruskie niszczyli ogniem i mieczem; nie mówią, że to byli jeńcy wojenni, których osiedlono na Woroniakach, a którzy zbuntowali się z zamiarem złupienia zamku teraźniejszego swego pana i ograbienia mieszczan złoczowskich i którzy chcieli połączyć się z nieprzyjacielem na zgubę kraju. Tego wszystkiego nie mówią ludowi, bo to nie odpowiada ich niecnemu celowi.

W Złoczowie d. 5 lutego 1906

Dr. Zygmunt Uranowicz.

Z sejmu pruskiego

i parlamentu niemieckiego.

Berlin. W dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych poseł Korfanty żalił się na policyjne zarządzenia przeciw polskim stowarzyszeniom i zgromadzeniom politycznym i oświadczył, że landraci zmuszają właścicieli sal do łamania kontraktów, zawartych z Polakami, urządzającymi zgromadzenia. To postępowanie władz, które działają w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, jest jawnem pogwałceniem ustaw wobec ludności polskiej.

Wiceprezydent Krause przerywa mówcy, oświadczając, że takie wyrażenie jest niedopuszczalne.

Poseł Korfanty zwrócił się wreszcie do ministra spraw wewnętrznych z prośbą, aby polecił podległym sobie władzom trzymanie się ustaw.

Minister spraw wewnętrznych Bethmann, polemizując z Korfantym, oświadczył, że odkąd pozostaje w urzędzie, otrzymał tylko 2 skargi z powodu rzekomego naruszenia ustaw wobec zgromadzeń polskich. Jedna z tych skarg okazała się nieuzasadnioną, w drugim wypadku należało zwrócić się pod adresem władz sądowych. Zarzutów ogólnikowych mówca rozpatrywać nie może, a także zarzut, jakoby naruszanie ustaw przez władze odbywało się za jego wiedzą, jest niesłuszny. Polecenie, którego się domaga p. Korfanty, jest zbytecznem, gdyż urzędnicy i bez tego wiedzą, że minister nie jest zwolennikiem szykan. Polemizując dalej z p. Korfantym, minister oświadczył, że wobec zarzutu mówcy, jakoby naruszano ustawy z jego wiedzą i przyzwoleniem, brak mu wyrazu, któryby odpowiadał godności Izby, w celu skwalifikowania podobnego obwinienia.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego poseł Bernstein uzasadniał wniosek partyi socyalno-demokratycznej o zaprowadzenie powszechnego, tajnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania, przysługującego każdemu obywatelowi z ukończonym rokiem 20 bez różnicy płci we wszystkich państwach związkowych do sejmów tych państw. Mówca oświadczył, że partya jego powracać będzie z tym wnioskiem dopóty, aż zostanie uchwalony, a roztrząsając ostatnie demonstracye socyalno-demokratyczne w **Hamburgu**, wspomniał o rewolucyi rosyjskiej, którą nazwał koniecznością dla narodu rosyjskiego.

Następnie począł Bernstein imieniem socyalistów łżyć miasta hanseatyckie, a zwłaszcza Hamburg za ich zachowanie się podczas znanych rozruchów i demonstracyi socyalistycznych na rzecz powszechnego prawa głosowania. W odpowiedzi Bernsteinowi, zabrał głos Klugmann, poseł miasta Hamburga i wśród przerywań i ironicznych docinków ze strony socyalistów, a oklasków ze strony innych partyj politycznych, bronił miasta hanseatyckie od zarzutów Bernsteina i oświadczył, że miasta te, dające swoim handlem sposobność do życia milionom ludzi, nie dopuszczą nigdy do tego, aby socyaliści wzięli ich ster w swoje ręce. Gdyby kiedykolwiek socyaliści pokusili się o to, to one będą już wiedziały, jak się bronić od ich zakusów. (Na ławach socyalistycznych ogromna wrzawa; oklaski na innych ławach).

Hr. Hompesch imieniem centrum oświadcza, że parlament nie ma prawa dyskutować o tem, jaką ordynacyę wyborczą uchwali dla siebie sejm pruski. Z tego powodu centrum nie weźmie dalej udziału w dyskusyi nad wnioskiem Bernsteina, a tylko w takim razie mogłoby zająć się sprawą rozszerzenia prawa wyborczego do sejmu pruskiego, gdyby Rada związkowa uchwaliła to rozszerzenie, a rząd centralny Rzeszy niemieckiej wystąpił z odpowiednim wnioskiem.

Minister Posadowsky oświadcza, że przechwałka socyalistów, iż w końcu zmuszą parlament do rozszerzenia prawa wyborczego do Sejmów w krajach związkowych jest zarówno jurydyczną jak i polityczną niedorzecznością. Jurydyczną, bo parlament nie ma prawa zmieniać ordynacyi wyborczej Sejmów poszczególnych państw, wchodzących w skład Rzeszy, a polityczną dlatego, że podstawy, na których socyalna demokracya opiera swą agitacyę, są zanadto słabe, by kiedykolwiek mogła ona uzyskać większość w parlamencie. Gdyby jednak państwo pruskie — ten cudowny utwór historyi — wprowadziło samo socyalistów do Sejmu pruskiego, to musiałby on powiedzieć, że tylko największe cielęta idą same na rzeź. (Huczne oklaski i ogromna wesołość w Izbie).

Poseł Kulerski oświadcza się za wnioskiem socyalnych demokratów.

Na tem przerwano obrady.

KRONIKA

Lwów 8 lutego.

Oferta bezimienna. Wniesiona przez adwokata lwowskiego dra Kamieńskiego oferta imieniem zawiązanego, czy też zawiązać się mającego „konsorcyum“ na dzierżawę teatru we Lwowie i powtarzane w prasie lwowskiej zdanie, że nad ofertą tą należy przejść do porządku dziennego, jak nad aktem prawnie nieważnym, spowodowała redakcyę naszego pisma do zasięgnięcia w kwestyi tej opinii jednego z wybitnych prawników lwowskich, który na pytanie nasze taką nam nadesłał odpowiedź:

Chcąc odpowiedzieć ściśle przedmiotowo na pytanie Szanownej Redakcyi, muszę się najpierw zastanowić nad tem, czem ze stanowiska praktyki i teoryi jest „oferta“. Owóż oferta, czyli przyrzeczenie jest objawem woli tego, kto się oświadcza, iż chce przenieść na kogo swoje prawo, tj., iż mu chce coś dozwolić, coś dać, coś dla niego uczynić, albo czego gwoli niego zaniechać. Takie określenie oferty daje nam przepis § 861 kod. cyw. austr. Oczywiście, że przyrzeczenie, ażeby było zdolnem doprowadzić do zawarcia umowy, musi mieć wszelkie znamiona prawne do ważności umów ustawą wymagane, bo tylko prawnie ważne przyrzeczenie może przez przyjęcie do zawarcia umowy doprowadzić, jeżeli zaś przyrzeczenie jest z jakichkolwiek przyczyn prawnie nieważnem, n. p. uczynione przez małoletniego, umysłowo chorego, krydataryusza i t. p., którzy umów ważnych zawierać nie mogą, to ten, komu takie przyrzeczenie uczynionem zostało, nie powinien go brać na seryo, nie powinien go rozważać i nad niem się zastanawiać, bo gdyby nawet przez niego przyjętem zostało — do zawarcia umowy prawnie obowiązującej nie doprowadzi. Kto chce zawrzeć umowę ważną, ten w pierwszym rzędzie musi zastanowić się nad przymiotami osoby, która mu czyni propozycyę — a więc rozpoznać, czy osoba ta jest ustawowo do zawarcia umowy uzdolnioną. Ażeby nabyć tej pewności, musi przecież ten, kto chce zawrzeć umowę, znać osobę, która mu czyni propozycyę, skoro zaś osoby tej nie zna wcale i ocenić nie może, czy ma ona ustawowe wymogi do zawarcia umowy prawnie ważnej, toć przecie nad propozycyą w tych warunkach uczynioną zastanawiać się nie powinien, bo umowy zawierają się z osobami bądź to fizycznemi (ludźmi), bądź też osobami prawnemi (fundacyami, korporacyami, stowarzyszeniami ludzi), ale nigdy z czemś, czego się nie zna wcale i nie ma możności rozpoznania, czyli po stronie tego czegoś zachodzi zdolność prawna do zawarcia umowy. Skoro więc gmina miasta Lwowa, jakimś istotnie dziwnym, a dla mnie niezrozumiałym zbiegiem okoliczności otrzymała propozycyę od dr. Kamieńskiego, iż nie wymienione, a więc z uzdolnienia prawnego do zawarcia umów wcale jej nieznane osoby chcą z nią zawrzeć umowę o dzierżawę teatru, to powinna propozycyę taką, nie pochodzącą od jakiejkolwiek osoby — boć dr. Kamieński nie jest oferentem, lecz czyimś „zastępcą prawnym“ — odrzucić jako nie mającą wszelkich wymogów ustawowych do zawarcia umowy koniecznych. Jeżeli gmina miasta Lwowa oferty nie uważa za akt prawny, to może badać, kto jest owem czemś, co chce od gminy wziąć teatr w dzierżawę — lecz sądzę, że tak poważna instytucya prawna, jaką jest gmina, nie zechce mijać się z faktem, iż oferta i dzierżawa teatru są aktami prawnemi, co do których obowiązująca ustawa zastosowaną być powinna.

Słyszałem, że fakt, iż ofertę tę przedłożył gminie adwokat, a więc osoba ustawą do zastępowania stron w sprawach sądowych i pozasądowych powołana, powoduje gminę, iż bierze tę ofertę „bezimienną“ pod rozwagę. Owóż skoro adwokat nie wymienia, czyim jest pełnomocnikiem, nie wykazuje się umocowaniem przez pewne do zawarcia umów uzdolnione osoby mu udzielonem, nie może czynić propozycyi ustawowo ważnej imieniem czegoś, co mającemu z nim zawrzeć umowę jest wcale nieznanem.

Gdyby tak gmina przyjęła ofertę przez dr. Kamieńskiego wniesioną, a odrzuciła inne, i dr. Kamieński albo wcale jej nie wymienił osób, które wchodzą w skład owego „konsorcyum“ nawet w chwili podpisania kontraktu — albo wymienił jej osoby umysłowo chore, marnotrawców, małoletnich, lub związek np. Prusaków, Moskali, pytam się, jakby wyglądała gmina Lwowa, która przeprowadziła pertraktacye o dzierżawę teatru narodowego w takich warunkach. Nietylko więc wzgląd ustawowy, ale praktyczny nakazuje gminie miasta Lwowa, jako instytucyi prawnej, poważnej, rozważnej przejść do porządku dziennego nad ofertą bezimienną. Kto inaczej radził gminie, ten działał chyba w zupełnej nieświadomości istoty i pojęcia prawnego oferty.

Krajowym inspektorem szpitali zamianowany został dr. Józef Łuszczkiewicz.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 200 K. zapomogi na budowę rz.-kat. kościoła w Batiatyczach (w pow. żółkiewskim), oraz 400 K. na budowę rz.-kat. kościoła w Warzycach (w pow. jasielskim).

Wydalenie dwóch posłów z Koła polskiego. Wczoraj nadeszła do Lwowa wiadomość, że w Kole polskiem rozwinięto żywą agitacyę za wydaleniem z Koła posłów Greka i Danielaka. Greka z tego powodu, iż miał na zgromadzeniu socyalistycznem w Jarosławiu oświadczyć, że Koło polskie prowadzi tylko politykę intryg, a Danielaka z tego powodu, że pisuje do dzienników niemieckich korespondencye, w których zdradza tajemnice Koła. Owóż obu tym pogłoskom zaprzeczają dzisiejsze telegramy z Wiednia. Grek miał oświadczyć pod słowem honoru, że czegoś podobnego nie mówił o Kole polskiem, Danielak zaś przyrzeka, że nigdy nie będzie pisał w swych artykułach do dzienników niemieckich o tajnych posiedzeniach Koła.

Sprawa tramwaju do Kulparkowa przybrała zupełnie nowy, a niespodziewany obrót. Oto konsorcyum właścicieli gruntów na Bajkach i w sąsiedztwie, zgrupowane celem uzyskania kolei elektrycznej na linii od ulicy Leona Sapiehy do przystanku kolei żelaznej w Kulparkowie, wniosło obecnie zmodyfikowaną prośbę, by mianowicie owa kolej elektryczna sięgała tylko do końca ulicy 29 Listopada, ze stacyą obok gipsarni p. Franza. Motywem tej zmiany planu jest fakt, że dalsza trasa wkraczać musiałaby w rejon prochowy, który zabudowany być nie może, wskutek czego trudnoby też liczyć na zaludnienie tego obszaru, a tem samem i na rentowność linii. W ten sposób trasa kolei elektrycznej byłaby krótszą o jakie 700 metrów, czyli o jedną trzecią linii projektowanej pierwotnie. Z tą prośbą łączy się także staranie, by gmina wobec mniejszych kosztów budowy, zechciała zniżyć też żądanie funduszu na zabezpieczenie rentowności, ponieważ — wedle kalkulacyi konsorcyum — rentowność kolei biegnącej przez okolice już zabudowane jest pewniejszą, niż kolei, która częścią biegłaby przez grunta, dopiero w przyszłości ewentualnie zabudować się mogące.

Przedstawienie amatorskie. Z inicyatywy pań, stojących na czele nieskończenie sympatycznego

zasługującego na poparcie Stowarzyszenia „Dzieciątka Jezus" odbędą się w dniach 25 i 26 lutego w sali Kasyna miejskiego dwa przedstawienia amatorskie, w których wezmą udział najlepsze siły lwowskiego towarzystwa. Na przedstawienia te złożą się dwie jednoaktówki polskie i jedna francuska, a zakończy je obraz z żywych osób, układu jednego z wybitnych naszych artystów-malarzy. Obraz ten przedstawiać będzie bal w pałacyku „pod blachą", w owej historycznej siedzibie księcia Józefa Poniatowskiego, który też na czele swoich gości, przybranych w współczesne kostiumy, ruszy przy dźwiękach poloneza, w rycerski pochód po sali. Przedstawienie to, przy monotonności obecnego karnawału, miłą będzie i pożądaną rozrywką, tem milszą, że łączy się ona z celem tak pięknym i tak wysoce humanitarnym.

Ze Stryja donoszą nam, że odbył się tam niedawno wiec rodzicielski przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności. Przemawiali na nim inspektor szkolny Nowakowski, dyrektor szkoły Hahn, pani Bischofowa, dyrektorka szkoły wydziałowej żeńskiej i kilku profesorów tamecznego gimnazyum. Profesorowie ci wystawili w przemówieniach swych stryjskiej młodzieży gimnazyalnej bardzo niepochlebne świadectwo. Szczególnie skarżyli się oni na rozpowszechnioną między młodzieżą arogancyę i brak uszanowania względem kobiet.

Wiec uchwalił zawiązać stowarzyszenie pedagogów i rodziców na wzór istniejącego we Lwowie „Związku rodzicielskiego".

Deputacya wdów po urzędnikach i nauczycielach, wdów, tak zwanego „starego typu", to jest tych, które owdowiały przed wprowadzeniem w życie nowej ustawy pensyjnej, a zatem pobierają bardzo szczupłe pensye, była wczoraj u ministra finansów Kosla. Jak z Wiednia donoszą, rozmowa ich z ministrem, jakkolwiek krótka, była przecież tak dosadna, że wywołała pewną sensacyę w Izbie posłów.

Przewodnicząca deputacyi skreśliła w bardzo jaskrawych słowach położenie materyalne wdów, na co minister odpowiedział, że żadnych wyraźnych obietnic uczynić nie może. Na to odezwała się przewodnicząca deputacyi:

— A więc Ekscelencya odmawia nam?

Minister cofnął się o krok i odparł: Niczego nie odmawiam, ale sprawa musi być spokojnie rozpatrzona.

Przewodnicząca zbliżywszy się do ministra ponownie z płaczem, zawołała: „Raz przecie niech Ekscelencya okaże dobre serce. Z tego dochodu utrzymujemy tych, co jeszcze mniej mają, ale i bez tego za 400 guldenów nie można żyć."

Minister wysłuchawszy tych słów, skłonił się i oddalił.

Koncert pod protektoratem JE. X. metropolity Szeptyckiego odbędzie się dnia 11-ego lutego b. r. w wielkiej sali „Narodnego Domu" na dochód „Narodnej lecznicy". W pierwszej części koncertu odśpiewany zostanie przez p. Leona [illegible] najnowszy poemat Iwana Franki „Mojżesz", [illegible] najdojrzalsze i najpotężniejsze dzieło poetyckie na tle religijnem. Druga część programu zapowiada współudział p. F. Łopatyńskiej, artystki teatru miejskiego, tudzież produkcye chórów alumnów w kilku najpiękniejszych pieśniach i wreszcie pieśni tenora bohaterskiego p. L. Łopatyńskiego, który po długoletnich studyach w tym kierunku, po raz pierwszy wystąpi jako śpiewak estradowy. O ile [illegible] programu jest [illegible] i interesujący.

„Rzecz o śpiewie i muzyce kościelnej". Pod takim tytułem wygłosi odczyt, w poniedziałek dnia 12 lutego w lwowskim Instytucie muzycznym (ul. Klińskiego l. 1), O. Alfred Wróblewski T. J. Autor odczytu, znany ze swej wysokiej wiedzy i nadzwyczajnej erudycyi, znakomity mówca — tym razem będzie mówił o muzyce kościelnej, o muzycznych [illegible] tak [illegible] odczytu [illegible] bardzo wiele pracy i energii. [illegible] Początek o godzinie 7½ wieczorem. Wstęp na salę 60 halerzy na pomnik Chopina.

Zjazd górników polskich odbędzie się w Krakowie między 4 a 7 października.

Niepowodzenie ludowców. W niedzielę odbyło się w Pilźnie zgromadzenie zwołane w sprawie reformy wyborczej, przez komitet, na czele którego stał Mikołaj hr. Rej, który też zgromadzeniu przewodniczył. Przybyło około 800 włościan i mieszczan, a z posłów pp. Bojko, Olszewski, Stapiński, X. dr. Żyguliński i p. Bujnowski. Pierwszy przemawiał X. dr. Żyguliński, który oświadczył się za powszechnem, bezpośredniem i tajnem prawem wyborczem, co zaś do równości wyborów, to nadmienił, że wielu domaga się wprowadzenia systemu pluralnego, ewentualnie proporcyonalnego dla ochrony interesów polskich na wschodzie.

Następnie X. dr. Zyguliński zamierzał omówić stosunek „centrum ludowego" do stronnictwa „ludowców", ale przewodniczący upomniał mówcę, aby tej sprawy nie poruszał. Znalazł też za to zupełny poklask u pana Stapińskiego, który go przy końcu zebrania pasował na ludowca.

Z kolei przemawiali posłowie Bojko i Olszewski, potem p. Stapiński podawał swoje najnowsze projekty reformy finansowej. Chciałby np., aby włościanie mający 5 morgów, nie płacili żadnego podatku, a za to posiadający więcej gruntu po 3 złr., 4, 5, aż do 10 złr. z morga. Ordynat zaś na Przeworsku, mający 400.000 złr. czystego, rocznego dochodu ze swych gruntów, powinien płacić 370.000 złr. rocznie podatku. Od cukru powinien być podatek zniesiony. Podatek ten przynosi rządowi około sto milionów koron rocznie dochodu. Zapytany jednak przez X. Żygulińskiego, czem zamierza p. Stapiński pokryć ubytek tych stu milionów koron i jakie nowe wprowadzić podatki, nie umiał na to dać żadnej odpowiedzi. Wskutek tego rozwinęła się dyskusya nad „mydleniem oczu" włościanom i sam p. Stapiński przyznał, że na zgromadzeniach trzeba puszczać takie rakiety, aby lud pobudzić do myślenia.

Zgromadzeni jednak nie przyjęli tej reformy finansowej p. Stapińskiego do wiadomości.

Z kwiatków mowy p. Stapińskiego trzeba niektóre przytoczyć: „urzędnicy, to pasożyci na organizmie społecznem, u nas po ukończeniu szkół wszystko pcha się do urzędu (a po wykrzykniku: a co mają robić?), niech po skończeniu szkoły orzą, sieją i buty szyją...".

Nadmienić należy, że chciał także przemawiać socyalista Ryglowski z Tarnowa. Przewodniczący prosił zgromadzenie, aby mu pozwolono mówić. Jednogłośny jednak prawie okrzyk zgromadzenia: nie! zamknął usta „towarzyszowi."

Zresztą zgromadzenie do samego końca było spokojne i poważne. Zakończono je odśpiewaniem: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Również niepowodzeniem skończyły się dla ludowców wiece w Porębie Radlnej i w Łękawicy (w pow. tarnowskim). W Łękawicy zgromadzeni chłopi ostro wyrzucali posłowi sejmowemu p. Włodkowi, że się łączy z ludowcami, którzy znowu ręka w rękę z socyalistami idą. Do czego zaś prowadzi polityka socyalistów, wykazywał w rozumnem przemówieniu mieszczanin Szczepanik z Tarnowa, wskazując na to, co się dzieje teraz we Francyi.

Piękna działalność. Z Żydaczowa piszą: Od czasu przybycia do naszego miasta x. kanonika Jana Dręgiewicza wzrasta z dnia na dzień lepszy duch między parafianami miasta Żydaczowa. W Czytelni oświaty ludowej prawie co wieczora gwarno, gdzie złączone chóry mieszczan ćwiczą się w śpiewaniu kolęd i pieśni kościelnych na każdą niedzielę i święto. A że członkom chórów nie brak słuchu, próby więc idą raźno i podczas nabożeństwa w kościele rozlegają się następnie prześliczne pienia. Dzięki też gorliwości i staraniom x. kan. Dręgiewicza odbyły się, podobnie jak w roku zeszłym, w początku stycznia br. „Jasełka" w budynku szkolnym. Komitet składały oprócz x. kanonika panie ze starościną p. Magdaleną Skałkowską na czele. Nader pięknie przedstawiony żłobek wyglądał bardzo ładnie, a śpiew kolend wypadł prześlicznie. Role pastuszków odegrały dziewczynki, pupilki Towarzystwa Maryi, tu stale od września mieszkającego. Owe też panie Mateczki nie szczędziły trudu i odbywały z dziećmi próby, wskutek czego przedstawienie wypadło chwalebnie i przyniosło na dochód biednej dziatwy z Ochronki zwyż 200 K. dochodu.

Wieczór artystyczno-gimnastyczny urządza Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół IV" we Lwowie w niedzielę 11 bm. o godz. 7-ej wieczorem w sali gimnastycznej szkoły im. św. Antoniego (ul. Głowińskiego), ku uczczeniu pierwszej rocznicy założenia swego gniazda.

Z teatru. Partyę Wodana w „Walkiryach", którą miał śpiewać p. Szymański, objął p. Konrad Zawiłowski, śpiewak opery nadwornej w Wiedniu, ulubieniec lwowskiej publiczności. „Walkirye" dane będą w piątek i w niedzielę w pierwszorzędnej obsadzie z paniami Korolewiczową i Gębarzewską, panami Bandrowskim, Zawiłowskim i Mossoczym. Jako ośm Walkiryj wystąpią same solistki.

IV koncert muzyki polskiej odbędzie się w niedzielę 11 lutego o wpół do 5 popołudniu w sali Sokoła.

Program rozpocznie uwertura Elsnera do opery „Leszek Biały". Mistrz i uczeń, który przeszedł mistrza, znajdą się na jednym programie, gdyż na zakończenie odegra panna Lina Rosenbuschówna koncert Chopina F moll z towarzyszeniem orkiestry. Orkiestra 15 pp. wykona nadto interesującą suitę tańców polskich S. Bersona. Pieśni Chopina odśpiewa panna Stefa Calvasówna, znana z estrady koncertowej młoda śpiewaczka. Dawno już niesłyszana we Lwowie produkcya kwartetu męskiego, uzupełni ciekawy program. W skład ósemki śpiewaków wchodzą najdzielniejsi soliści „Lutni". Dochód z koncertu przeznaczony na pomnik Chopina.

Bilety po 2 i 1 koronie do nabycia w Magazynie nut B. Połonieckiego przy ul. Tańskiej.

Natrętny wielbiciel. Z Rzymu piszą: Jak wiadomo, pani Salomea Kruszelnicka śpiewa obecnie w operze królewskiej w Turynie. Otóż w tych dniach słynna śpiewaczka o mało co nie padła ofiarą gwałtownego napadu ze strony jakiegoś zakochanego. Kiedy w roku zeszłym śpiewała w teatrze Costanzi w Rzymie, zaczęła otrzymywać listy z gorącemi oświadczeniami miłosnemi od pewnego podoficera włoskiego, który z parteru zachwycał się jej osobą i głosem. Listy były tak gorące, że p. Kruszelnicka wrzucała je systematycznie do kominka. Ale w dalszym ciągu, kiedy aspirant nie otrzymywał odpowiedzi, zaczął pisywać coraz gwałtowniej, prosząc o rendez-vous i podmalowując listy trupiemi główkami i sztyletami. Z wyjazdem p. Kruszelnickiej ustały naturalnie listy z płomiennemi oświadczeniami. W tych dniach jednak podoficer przybył do Turynu, wyczytawszy w dziennikach, że jego bogini tam śpiewa i próbował wejść do jej pokoju w hotelu, aby złożyć swoje hołdy. Diva przywołała służbę w hotelu Europejskim i kazała go wytransportować. Niedość na tem: otrzymała znów list z afektami i pogróżkami z nadmienieniem, że zapaleniec czekać będzie na nią przy wejściu do teatru. Skutkiem tego artystka odniosła się do policyi, która młodego szaleńca aresztowała przy wejściu do teatru Regio i po udzieleniu mu ostatecznego upomnienia wyprawiła z powrotem do Rzymu.

Humor Mozarta. Ciężkiem było życie Mozarta — jak to pisaliśmy wczoraj — ale genialny ten człowiek humoru nie tracił. Swiadczy o tem pozostała korespondencya z przyjaciółmi, oraz z baronową von Waldstädten, która mu ułatwiła poślubienie ukochanej Konstancyi.

Między innemi pisze do niej:

„Najdroższa, najlepsza, najsłodsza, pozłacana, posrebrzana, pocukrzona, nieoceniona, szanowna pani baronowo! Mogę śmiało powiedzieć, że jestem najszczęśliwszym i najnieszczęśliwszym z ludzi. Nieszczęśliwym — od chwili, gdy na balu ujrzałem panią tak ślicznie ufryzowaną, że straciłem głowę i serce. Uśmiecha się pani, czytając? Więc jestem szczęśliwy! Ale któż to mnie uderza po ramieniu! Biada mi, biada — moja żona. Cóż począć? Muszę ją chwalić i wmawiać w siebie, że mówię prawdę".

W dopisku:

„Moja żona, która jest aniołem, nie kobietą, dla której ja jestem wzorem mężów, całuje rączki pani. Pozostajemy oboje, jako wierni Jej wasale.

Mozart magnus, corpore parvus et Constantia omnium uxorum pulcherrima et prudentissima.

(„Mozart wielki, ciałem mały i Konstancya najlepsza z żon i najroztropniejsza").

W swojej Konstancyi znalazł nietylko dobrą, miłą i oddaną sobie żonę, lecz wesołego towarzysza. Kochał ją też serdecznie, w listach obsypuje ją czułemi nazwami: *„liebstes, bestes Weibchen"*, *„Herzensweibchen"*. W jednym z listów, czulszym jeszcze od innych, dodaje na zakończenie:

„To, com napisał, jest może bardzo głupie — dla świata, ale dla nas, którzy się tak bardzo kochamy, głupiem wcale nie jest".

Mozart miewał dowcipne i trafne odpowiedzi. Pewnego razu przedstawiono mu dwunastoletniego chłopczyka, który już ładnie grał na fortepianie.

— Panie kapelmistrzu — zapytał go chłopczyk — chciałbym komponować. Może mi pan powie, jak się do tego zabrać?

— Poczekaj z tem jeszcze, mój mały przyjacielu — odparł Mozart.

— A pan przecież zaczął wcześniej odemnie?

— Tak, ale nikogo nie pytałem, jak się do tego brać. Jeżeli kto może komponować, to siada i pisze.

Temperatura dnia 6 lutego o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —1, we Lwowie —1, w Tarnopolu —1, w Czerniowcach — 1, w Wiedniu —1, w Salcburgu —7, w Gracu —1, w Pradze —1, w Tryeście +2, w Abbazyi +2, w Raguzie +6, w Budapeszcie +2, w Berlinie —1, w Hamburgu +1, w Monachium — 8, w Zurychu —4, w Genewie —3, w Lugano +1, w Anglii +4, w Paryżu —2, w Biarritz —1, w Nizzy +1, w północnych Włoszech 0, we Florencyi +3, w Rzymie +5, w Neapolu +5, w Palermo +8, w Madrycie +2, w Sztokholmie —4, w Petersburgu —6, w Wilnie —6, w Warszawie —2, w Moskwie —5, w Kijowie —2, w Odessie +3, w Serajewie — 2, w Belgradzie —1, w Bukareszcie —1, w Sofii — 2, w Konstantynopolu +7, w Atenach +13 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Załużu, w pow. sanockim, X. Józef Płoszewski, gr.-kat. proboszcz-jubilat, w 82 r. życia, a 57-ym kapłaństwa. — W Tarnowie Alfred Ruciński, radzca szkolny i emer. profesor seminaryum nauczycielskiego, w 73 roku życia. — Dawid Posner, były dyrektor filii austryackiego Zakładu kredytowego handlowo-przemysłowego we Lwowie, umarł w Wiedniu w 67 roku życia na cukrzycę. Zmarły stał mniej więcej przez lat 30 na czele tej filii we Lwowie i jak utrzymują wszyscy, którzy z nią mieli styczność, odnosił się zawsze bardzo życzliwie do wszystkich spraw krajowych. Zmarł w stanie bezżennym, pozostawił matkę staruszkę, mieszkającą w Brodach, i bratanka, słuchacza uniwersytetu w Wiedniu, któremu zapisał znaczny swój majątek.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1 R. w poł. + 1 R. Bar. 760. Spada. Śnieżyca.

Ostatni raz. — Czy pan mi nareszcie zapłaci mój rachunek? Pytam pana po raz ostatni!

— Jak to dobrze, że już więcej tych głupich zapytań słuchać nie będę.

Żona adwokata. Gdzie siedziałeś wczoraj do drugiej w nocy? Chcę wiedzieć prawdę! Pamiętaj, że nie stoisz tu przed sędzią, ani przed prokuratorem!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Cierpki owoc," komedya Roberta Bracco — w piątek „Walkirye," opera Wagnera.

Filharmonia lwowska. We wtorek dnia 20 lutego wielki koncert słynnego skrzypka Fryderyka Kreislera.

W Colosseum spędza się wieczory mile i przyjemnie. Trupa polska pod reżyseryą p. L. Mrozowicza odznacza się szczerym humorem. Obecnie grana jednoaktówka „Pokój do wynajęcia" wesołością przechodzi wszelkie inne utwory tego rodzaju. Niezrównany „Fiołek", p. Mrozowicz, aktor prowincyonalny, w każdym ruchu i geście przepyszny, rozbawia i młodych i starych. Darzą go też wszyscy burzliwem brawem. Pan Rawicz, p. Nynkowski i p. Nynkowska grają znakomicie i zmuszają widza do entuzyastycznych oklasków. Dalej budzi jazda na rowerach braci Jakoblew w widzu podziw a zarazem i zgrozę przed szaloną odwagą i zgrabnością wzbudza. W koszu, formatu cylindrowego, w pozycyi, nie prawie, ale zupełnie poziomej, wyprawiają harce, gdzie lada obsunięcie się, zawadzenie, spowodować może „karambol", potłuczenie, a nawet kalectwo. Wyśmienita tresura psów, a zwłaszcza małpy, z powagą siedzące na psach, jak mali „dżokeje", rozśmieszają publikę, a przeważnie tę „milusińską" aż do łez. Reszta numerów programu bez zarzutu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 lutego.

(Z.) I dziś znajdowała się giełda jeszcze w całości pod wrażeniem rozbicia się układów z koalicyą węgierską. Spadek kursów robił dziś dalsze postępy; węgierskie kredyty spadły znów o 5 koron, a dotkliwym był także spadek kursu innych węgierskich akcyi bankowych i przemysłowych. Czteroprocentowa renta węgierska spadła już poniżej 96.

W południe zatrzymał się chwilowo ten prąd zniżkowy, gdyż z Budapesztu nadchodziły dosyć znaczne zlecenia zakupna papierów, bądź co bądź jednak ostateczne zamknięcie kursów wykazuje w porównaniu z wczorajszem zamknięciem na całej linii zniżkę.

Rokowania o traktat handlowy z Szwajcaryą, które przerwano z powodu zbyt wygórowanych żądań, stawianych przez pełnomocników szwajcarskich, zostaną tymi dniami na nowo podjęte.

Dwie austryackie fabryki wagonów otrzymały dosyć znaczne zamówienie dla kolei rumuńskich. Mianowicie fabryka Ringhoffera w Smichowie, tudzież fabryka Nesseldorfska otrzymały każda zamówienie na 242 krytych wagonów towarowych. Prócz tego zamówił zarząd kolei rumuńskich tysiąc wagonów w fabrykach belgijskich, a 484 wagonów w fabrykach niemieckich.

Z powodu wybuchu strejku palaczy na okrętach „Lloyda" przerwano rokowania, jakie toczyły się między rządem a pełnomocnikami tego przedsiębiorstwa w sprawie podwyższenia subwencyi państwowej. Rząd oświadcza, że dopóki trwa strejk, dopóty rokowań prowadzić nie będzie, aby nie stwarzać pozoru, że pod naciskiem strejku zdecydował się na podwyższenie subwencyi „Lloydowi". Mówią zaś w sferach finansowych, że strejk ten właśnie wywołany został może głównie w celu wywarcia nacisku na rząd.

W Berlinie spada kurs rubli w dalszym ciągu.

Lwowski targ na bydło z dnia 7-go lutego Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 107 sztuk; b) jałownika 93 sztuk; c) cieląt 82 sztuk; d) nierogacizny sztuk 11. Razem 293 sztuk. Woły tuczone płacono 75—88, buhaje od 78—88 koron, krowy od 68 do 76 K., jałownika 66—86 K., cielęta od 80—102 K., nierogaciznę od 104—104 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Wiedeń. Koło polskie wybrało na wczorajszem posiedzeniu komisyę parlamentarną w dotychczasowym składzie. Następnie wybrani zostali posłowie do poszczególnych komisyj, a mianowicie do komisyi regulaminowej: dr. Bobrzyński, do komisyi asekuracyjnej: p. Moysa, do komisyi podatku od wódki: ks. Poniński, do komisyi ekonomicznej: dr. A. Gorski, do komisyi celnej: dr. Małachowski, do komisyi należytościowej: dr. Wierzchowski, do komisyi prawniczej: dr. Doboszyński, do komisyi wojskowej: Królikowski, do komisyi matki: Jul. Błażowski.

W dalszym ciągu posiedzenia zajmowano się sprawą popierania uprawy chmielu, o której rząd wygotował już i przedłożył parlamentowi szczegółową ustawę. W tej sprawie przemawiać będzie w parlamencie hr. Szeptycki. Dalej toczyły się obrady nad poprawą bytu nauczycieli seminaryów i szkół ludowych, listonoszów i egzekutorów podatkowych, jakoteż dyurnistów. P. x. Włazowski podniósł konieczność zamianowania politycznego urzędnika przy Dyrekcyi budowy wodnej, a p. Stwiertnia motywował żądanie utworzenia posady drugiego instruktora przemysłowego w Galicyi wschodniej. W sprawie założenia szkoły realnej w Rawie ruskiej uchwaliło Koło polskie poczynić energiczne starania u rządu. Nadto p. Małachowski zwrócił uwagę Koła na ograniczenia, jakich przemysł nasz doznałby z powodu należytości manipulacyjnych, które rząd chce zaprowadzić. Uchwalono wybór komisyi, która ma w tej sprawie interweniować u rządu, a nadto starać się, aby do sekcyi taryfowej ministerstwa kolei powołano pewną liczbę urzędników galicyjskich. W końcu wysłuchano referat p. Abrahamowicza o ustawie w sprawie ulg należytościowych dla galicyjskich włości rentowych. W Izbie sprawę tę referować będą pp. A. Górski i Byk.

Budapeszt. Zapowiedzianą na 10 b. m. plenarną konferencyę zjednoczonej koalicyi odroczono na czas nieograniczony.

Wiedeń. Zjazd urzędników państwowych z całego państwa uchwalił rezolucyę, zawierającą znane postulaty urzędników, między nimi 35 lat służby.

Paryż. Hervego, Gotiera, Bonqueta i 18 innych antimilitarzystów, wypuszczonych tymczasowo na wolność, aresztowano wczoraj popołudniu ponownie, ponieważ rekurs ich został odrzucony.

Waszyngton. Departament stanu otrzymuje od amerykańskich przedstawicieli w Chinach od pewnego czasu bezustannie doniesienia o wzmagającem się nieprzyjaźnem usposobieniu przeciw Amerykanom i amerykańskim towarom. Nie brak wyraźnych oznak, że ten ruch nieprzyjaźny nie ograniczy się na samych Amerykanach, ale rozszerzy się i to wkrótce zapewne także i na wszystkich innych cudzoziemców, z wyjątkiem może chyba tylko samych jednych Japończyków, względem których nie objawia się żadna niechęć.

Warszawa. W tutejszych kołach urzędniczych rosyjskich zapewniają, że stan wojenny w Królestwie Polskiem zostanie zniesiony w sobotę. Dzisiaj ma się odbyć egzekucya kilku anarchistów żydów.

Petersburg. *Ruś* donosi, że odszkodowanie, jakie rząd ma zapłacić właścicielom dóbr za szkody spowodowane rozruchami chłopskimi, wynosi według rządowych obliczeń 34 milionów rubli, z czego 11 milionów przypada na prowincye nadbałtyckie.

Do *Nowego Wremieni* donoszą z Tyflisu, że istnieją niezbite dowody winy dotychczasowego gubernatora Kutaisu Staroselskiego i wicegubernatora Kipszidza w sprawie ostatnich rozruchów.

Wiedeń. Zmarł tu dr. Antoni Menger, profesor prawa cywilnego na uniwersytecie wiedeńskim, znakomity ekonomista.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. W kołach senatorskich mówią, że w razie urzeczywistnienia projektu rewizyi senatorskiej w Królestwie Polskiem, misya ta będzie powierzona senatorowi Kuźmińskiemu, który znany już jest z energii w badaniu działalności administracyi na kresach. Senator Kuźmiński kończy sprawozdanie o rewizyi swej w Odesie. Materyał, jaki raport ten zawiera, jest bardzo zajmujący. Podobno materyał ten dowodzi, że rewolucyę w Odesie popierała sama biurokracya.

Warszawa. Wacław Sieroszewski, przeciw któremu wdrożono proces karny z powodu artykułu, drukowanego w *Kuryerze codziennym*, wyjechał za granicę. Aresztowano p. Stanisława Lesznowskiego, redaktora *Gazety Warszawskiej*. Po złożeniu 300 rubli kaucyi puszczono go na wolność.

Aresztowanego przed trzema tygodniami p. Henryka Frenkla uwolniono z więzienia śledczego. Zwrócono mu 10.000 egzemplarzy skonfiskowanego w jego mieszkaniu wydawnictwa jego „Rocznica Mickiewiczowska".

Rodzice młodzieńców, rozstrzelanych w cytadeli, czynili usilne starania o wydanie zwłok synów celem pochowania na cmentarzu żydowskim, wszelkie jednak ich zabiegi były bezskuteczne. Skazano podobno na rozstrzelanie jeszcze 20 żydów, przeważnie ludzi młodych.

Końskie (gubernia radomska). W nocy z dnia 6 na 7 b. m. zabity został w swem mieszkaniu oficer pułku witebskiego p. Czarnecki

Algeciras. Narady delegatów o najważniejszych kwestyach utknęły, z powodu, że niemieccy delegaci czekają na zażądane przez nich instrukcye.

Tokio. W związku z ruchem, mającym na celu zdobycie prawa głosowania dla kobiet, ma być wniesiony projekt ustawy, wedle której wolno będzie kobietom należeć do stowarzyszeń politycznych.

Tyflis. Życie w Szuszy wraca do normalnego trybu.

Baku. Zjazd przemysłowców naftowych odbędzie się z początkiem marca.

Kraków. Wielka śnieżyca zasypała dzisiejszej nocy całe miasto.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izba posłów przyjęła w trzeciem czytaniu ustawę o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, poczem przystąpiła do dyskusyi nad ustawą o ochronie swojskiej produkcyi chmielu.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 lutego. A. Dudziński z Klicka. F. Mollnar i H. Terynyi z Budapesztu. K. Felsch z Białej. M. Guzkowska z Carskiego Sioła. Ch. Leibinger z Rosyi. A. Krajewski z Ohladowa. A. Weiss, J. Schmal, A. Schmal, K. Robitschek, K. Fleischmann, J. Bernert z Wiednia. J. Goldhamer z Seretu. S. Krakowski z Sambora. L. Błociszewski z Horodenki. P. Schürer z Lipska. B. Schwager z Podwołoczysk. L. Alexiewicz ze Stanisławowa. H. Baumann z Witkowic. A. Noel z Sosolówki. L. Gawrońscy z Drohobycza. G. Baruch z Podgórza. B. Berwid z Rożniatowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 lutego. P. hr. Łubieńska z Milatycza. L. br. Brückmann z Monasterzec. K. Wysocki z Ostobuża. Dr. E. Dysche z Suczawy. W. Podhorski z kijowskiej gubernii. P. Komornicki ze Schodnicy. A. Jarzymowski z Tejsarowa H. Sanertteich z Bielska. P. dr. Dobińska z Jaremcza. Dyr. Z. Lewakowski z Drohobycza. N. br. Christiani z Dembicy. H. Mierzyński z Dubowiec.

Budapeszt 8 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·82—16·84, na październik 16·96—16·98; żyto na kwiecień 13·76—13·78, na październik 13·50—13·52; owies na kwiecień 14·88—14·90, na październik 12·46—12·48; kukurudza na maj 1906 r. 13·88—13·90, na lipiec 14·02—14·04. — Rzepak na sierpień 27·70—27·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: lepsze. Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 8 lutego.

Marki 117·36, renta majowa 100.05, węgierska renta koronowa 96·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 673·00, węg. zakł. kred. 789·50, anglobanku 327·25, union banku 561·00, bankvereinu 564·00, länderbanku 442·00, kolei państw. 669·25, lombardy 129·50, akcye kolei Elbethal 446·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00 alpiny 537·00, Rima Muranyi 536·00, prag. Tow. żel. 2664·00, losy tureckie 150·25, ruble 250·75. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 7 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100·60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 000.00 Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 99·0 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70— 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (8iej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·50 do 98.20 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*** **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— Tak — rzekła Krystyna — zdaje mi się, że go słyszę. A więc on nie jest szczęśliwy, a ja napróżno poświęciłam siebie.

Następnie powtórzyła kilka razy, mówiąc jakby do siebie:

— Jednakże nie jest szczęśliwy.

Maja śledziła proces myśli, odbijający się na twarzy Krystyny.

— Czy chcesz go widzieć? — rzekła, patrząc jej bystro w oczy.

Przelotna błyskawica oświeciła smutną twarz hrabiny; rzucając się Mai na szyję, wyszeptała cichutko:

— Tak. — Potem podniósłszy głowę położyła rękę na sercu i po chwili namysłu dodała: — Nie, nie, to niemożliwe, nie powinnam tego żądać... Przynajmniej nie teraz, jeszcze czas... w każdym razie niedługo — dodała z zagadkowym uśmiechem.

Tymczasem Jerzy rad nie rad powrócił do zwykłego trybu życia; musiał to uczynić chcąc uniknąć niepotrzebnych plotek. Chodził z obiadów na rauty, z rautów na wieczory, dźwigając małżeńskie jarzmo w milczeniu.

Pewnego poranku, kiedy złociste promienie przedarły się do pokoju, pani Bjorn rzekła, otulając się w futro:

— Chodź, użyjemy trochę świeżego powietrza, to cię rozerwie.

— Dokąd pojedziemy?

— Może do Djurgaardu?

— Dobrze — rzekła Krystyna obojętnie.

Powóz skierował się ku przedmieściom wzdłuż portu, minął koszary i wjechał do przepysznego parku. Wysiadły przed pałacem Rosendal, w pobliżu największego na świecie porfirowego basenu, którego objętości turyści angielscy nie zaniedbują nigdy mierzyć laskami.

— Chodźmy pod dęby — rzekła Maia.

Obie kobiety przeszły przez łączkę, lecz w chwili, gdy wchodziły w inną aleję, Krystyna zatrzymała się nagle. Dostrzegła Jerzego idącego na jej spotkanie.

Hrabina wsparła się silniej na ramieniu przyjaciółki, drżąc cała jak w febrze. Jerzy stał nieruchomy, milczący i przerażony zmianą wyrytą na twarzy Krystyny.

— Mój widok przeraża cię, nieprawda, Jerzy? — rzekła wreszcie.

Dwie łzy zabłysły w oczach młodzieńca.

— Widzisz, on mnie jeszcze kocha! — zawołała Krystyna, ściskając silnie dłoń Mai.

— Ach! zawsze, wiecznie, więcej niż kiedykolwiek, wierzaj mi, najdroższa.

— Przestań! — zawołała hrabina, podnosząc rękę, jakby chciała zamknąć usta Jerzego — nie mów tego, nie masz już prawa przemawiać do mnie w ten sposób.

— To prawda — rzekł głosem pełnym łez, zatrzymując jej rękę — ale mam przynajmniej prawo oskarżyć się, żem prawie dobrowolnie utracił najdroższą, najbardziej godną uwielbiania istotę.

— Nie obwiniaj się — odparła Krystyna — widocznie szczęście nie było moim udziałem. W życiu mojem zaszła niejedna pomyłka, ta zaś położyła kres wszelkim nadziejom.

Silne wzruszenie ogarniało ją; Maia, widząc to, powstała, mówiąc:

— Krystyno, czas już wracać do domu.

— Jeszcze chwilkę — prosił Jerzy.

Hrabina chciała powstać, ale siły ją opuściły i upadła na ławkę, opierając głowę o pień dębu. Żywy rumieniec okrywał jej lica, a suchy kaszel rozdzierał piersi; wkrótce pobladła i gdy odjęła chustkę od ust, Jerzy ujrzał ją zbroczoną krwią. Nakoniec hrabina wstała i wsparta na ramieniu Mai, zabierała się do odejścia.

Jerzy pozostał na tem samem miejscu, odprowadzając je wzrokiem, następnie zapuścił się w najodleglejsze aleje parku, po których błądził do wieczora. W domu nie zastał nikogo, ponieważ Irma pojechała do jednej ze swych przyjaciółek w celu studyowania figur kadryla, świeżo przywiezionych z Paryża. Mógł przeto oddawać się wspomnieniom utraconego szczęścia i przebiegać w myśli te tak urocze a niepowrotne chwile. Odtąd związany przyrzeczeniem, nie usiłował już widzieć Krystyny, lecz wkrótce odebrał list od Mai, pisany z Meranu; baronowa donosiła, że Krystyna, czując się coraz gorzej, zmuszona była wyjechać ze Sztokholmu pod jaśniejsze niebo i do cieplejszego klimatu.

Przez następne trzy miesiące Jerzy nie otrzymywał żadnej wiadomości i doznawał najstraszniejszych męczarni, do jakich zdolne jest serce człowieka.

Pewnego dnia, gdy pan Simiane pracował w swym gabinecie, dano mu znać, że jakaś pani czeka na niego w karecie na sąsiedniej ulicy. Jerzy udał się natychmiast we wskazanym kierunku i po chwili siedział obok pani Bjorn, którą poznał mimo gęstej zasłony.

Stangret nie czekając rozkazu zaciął konie. Jerzy milczał, nie śmiejąc zadać pytania, chociaż imię Krystyny cisnęło się gwałtem na jego usta.

— Teraz już czas, żebyś pan przybył — rzekła baronowa, ściskając mu rękę.

Podniosła woalkę i Jerzy ujrzał łzy w jej oczach.

— Krystyna? — zapytał cicho, jakby obawiając się brzmienia własnego głosu.

— Zobaczysz ją pan niebawem — rzekła Maia — ale uzbrój się w odwagę.

Jerzy spojrzawszy przelotnie przez okno karety, poznał drogę wiodącą do Hagi, którą tak często przejeżdżał bywając u hrabiny. Wkrótce przybyli na miejsce. Zgrzane i spocone konie zajechały przed żelazną furtkę, którą Jerzy tylokrotnie otwierał drżącą ręką.

Wskoczył na ganek tak szybko, że Maia zaledwie mogła zdążyć za nim. Dwa ulubione charty Krystyny złożywszy na długich i wysmukłych łapkach wydłużone pyszczki, leżały na progu. Poznały Jerzego i podskoczyły radośnie liżąc mu ręce na znak przyjaźni.

— Jakże z panią? zapytała baronowa.

— Mówi, że jest lepiej.

— A wy, Nielsie, jak ją znajdujecie?

— Gorzej.

Pani Bjorn spojrzała na Jerzego.

— Uspokój się pan — rzekła — i bądź mężnym, jeżeli nie dla siebie, to dla niej.

— Chodźmy — rzekł — kierując swe kroki do pokoju Krystyny.

— Tam nie można — rzekł Niels, kręcąc głową — proszę tu.

I wskazał mu salon.

— Muszę ją przedewszystkiem uprzedzić — rzekła Maia.

— Jerzy przyjechał, wiem, że przyjechał — wołała Krystyna, usiłując podnieść głowę z poduszek.

— Ach! jeszcze go kocha — myślał major, siedzący pod oknem z twarzą ukrytą w dłoniach.

Drzwi się otwarły a przez nie wbiegł Jerzy, rzucając się na kolana przed Krystyną.

— Jerzy! Jerzy! — wyszeptała tak cicho, że zaledwie można było dosłyszeć. I pierwszy raz w życiu zarzuciła wychudłe swe ręce na szyję młodzieńca, przyciskając go do siebie. Jerzy spojrzawszy na nią, został zdumiony, niemal przerażony jej pięknością. Blade oblicze pokryło się nagle barwą róży, oczy błyszczały dziwnym ogniem. Śliczne ręce, które tyle razy okrywał pocałunkami, wydłużyły się, nabierając przeźroczystości alabastru. Słowem Krystyna piękna była jak ostatni promień gasnącego słońca, jak jakieś niebiańskie zjawisko. Zagłębiła wzrok swój w oczach ukochanego z wyrazem nieopisanej czułości. Zapomniała o przeszłości, o przyszłości, którą mogła mierzyć zaledwie minutami... Całe jej życie skoncentrowało się w chwili obecnej. Lecz wzruszenie wyczerpało jej siły, lica pobladły, oczy przygasły, opuściła głowę i zemdlała. Maia pochwyciła ją w objęcia, rozcierając trzeźwiącemi solami.

Jerzy trzymał ciągle rękę Krystyny w swych dłoniach, Maia podtrzymywała jej bezwładną głowę. Nareszcie przyszła do siebie i szepnęła: Już mi lepiej, dziękuję, i przyciągając Maię do siebie, dodała jeszcze kilka słów pocichu. Baron odgadł, że Krystyna chce zostać sama z Jerzym i choć pragnął z całej duszy nie opuszczać jej ani na chwilę, pierwszy wysunął się z pokoju.

— Idź, podziękuj mu odemnie — rzekła Krystyna.

(Dokończenie nastąpi).

Ś. † P.

Rudolf Prus

obywatel m. Lwowa i Śniatyna

przeżywszy lat 81, opatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach dnia 7. lutego 1906 roku

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 9-go lutego 1906 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Bilińskich l. 8 na cmentarz Janowski, na który stroskana siostra z rodziną — krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 7 lutego 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.